



Kiedy najlepiej przejść na emeryturę?

• Str. 12



ŁÓDŹ XXI WIEKU MIESZKAŃCY SVOJE POTRZEBY ZAŁATWIAJĄ DO WIADER

• Str. 4



Znamy się z Łodzi

15.07.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym
profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

ŚRODA, 15 LIPCA 2026
Nr 162 (29 382)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Sport

Widzew zakończył obóz. W niedzielę zmierzy się z Puszczą Niepołomice podczas oficjalnej prezentacji drużyny. **Str. 15**



EXPRESS

ilustrowany

AGRESOROWI GROZI DO 20 LAT WIĘZIENIA

Skatował Polaka i kazał wyjechać na Ukrainę

Policja poszukuje bandyty, który w biały dzień pobił młodego mieszkańca kamienicy przy al. Piłsudskiego. Łodzianina czeka operacja rekonstrukcji kości twarzy. **Str. 2**



FOT. MAT. BRATA POSZKODOWANEGO. JAKUB MLONKA

Łódź

Mikroteżnie na osiedlach. Zdrowie, zagrożenie, czy...

• Str. 3

WAM znów będzie kształcić w Łodzi wojskowych lekarzy

Od 1 lipca mamy ponownie Wojskową Akademię Medyczną. W kształceniu nacisk będzie położony na medycynę pola walki. **• Str. 6 i 7**

Wodny Rynek

Kiedy zniknie scenografia do filmów grozy?

• Str. 5

Historia

Skala okrucieństwa UPA na Wołyniu była niewyobrażalna

• Str. 8-9



• Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci
• Miejskie sprawy • Regionalne problemy



DYŻUR Codziennie czekamy na Wasze sygnały. Telefon redaktora dyżurnego: 502 499 102



Powiat zgierski. Chciał skoczyć z wiaduktu. Uratowali go policjanci

72-letni zgierzaniec chciał popełnić samobójstwo skacząc z wiaduktu na drogę ekspresową S14 w Jedliczach koło Zgierza. Świadkowie poinformowali, że mężczyzna pokonał bariery ochronne i chce skoczyć. Na miejsce natychmiast skierowano patrol z policjantem i policjantką. Okazało się, że na zewnątrz barierki stał 72-letni mieszkaniec Zgierza. Był w krótkich spodenkach i koszulce z krótkim rękawem. Na widok stróżów prawa oznajmił, że chce skończyć ze sobą z powodów osobistych, m.in. dlatego, że jest schorowany. Nie chciał rozmawiać z policjantami i dał im do zrozumienia, by do niego nie podchodzili.

– Policjanci rozpoczęli spokojną rozmowę. Ruch na S14 został wstrzymany, najpierw w kierunku Emilii, a potem w stronę Pabianic. Strażacy rozstawili na jezdni poduszkę powietrzną, która miała zamortyzować ewentualny upadek. To dodatkowo zrytowało mężczyznę, który zaczął przemieszczać się po zewnętrznej stronie barierki – informuje sierż. szt. Bartłomiej Arcimowicz z Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. Desperata zrytował też widok licznych kierowców i pasażerów gromadzących się przy wiadukcie. Taki stan napięcia utrzymywał się około godziny. Przełom nastąpił, gdy policjanci zaproponowali 72-latkowi podanie koca, by nie zmarł (był wczesny ranek). Senior pozwolił zbliżyć się stróżom prawa, a oni podeszli do niego, pomogli przejść przez barierki i przekazali ratownikom, którzy przewieźli go do szpitala w Zgierzu. **WP**

Błąkał się na ul. Sierakowskiego. Kto go rozpozna?

Ten 1,5-letni pies został znaleziony na ul. Sierakowskiego. 9 lipca trafił do schroniska dla zwierząt. Waży 5,5 kg. Czysta brzoza. Niekastrowany. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

Skatował go w centrum Łodzi, bo myślał, że jest Ukraińcem. Policja poszukuje bandyty

Pan Piotr został w biały dzień pobity na al. Piłsudskiego przed swoją kamienicą. Jakiś pijany mężczyzna skatował go, bo wziął go za obywatela Ukrainy. Policja poszukuje bandyty. Jak poinformowało Radio Łódź, pobity łodzianin ma uszkodzoną twarzoczaszkę. Czekają go operacje rekonstrukcji kości.

– Przyjęliśmy zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa i poszukujemy sprawcy napaści – mówi podkom. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. – Każdy, kto posiada informacje mogące pomóc w ustaleniu sprawcy pobicia, proszony jest o kontakt z policją.

Do pobicia doszło w minioną sobotę ok. godz. 14, przed kamienicą przy al. Piłsudskiego. Stojącego przed budynkiem mężczyznę zaczęli nieznani mu przechodzień. Wziął go za Ukrainca i w wulgarnych słowach kazał wynosić się z Polski. Gdy zaczepiony odpowiedział, że jest Polakiem i mieszka w kamienicy, przed którą stoi, został dwa razy uderzony w twarz. Pobity wrócił do domu, potem, jeszcze tego samego dnia, zgłosił się do szpi-



FOT. MAT. BRATA POSZKODOWANEGO

Pobitego czekają dwie poważne operacje, w tym rekonstrukcja twarzoczaszki.

tala, a następnego dnia o napaści poinformował policję. Czekają go dwie poważne operacje, w tym rekonstrukcja twarzoczaszki.

Według świadków, agresor był pijany, a jego ofiara mówiła niewyraźnie i to mogło sprawić, że ban-

dyta wziął ją za obcokrajowca. Agresorowi grozi kara od trzech do nawet 20 lat pozbawienia wolności za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu na tle narodowościowym.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

KAŻDY MOŻE POMÓC MICHASI

Piknik charytatywny z potańcówką i nie tylko

Pyszne jedzenie, animacje, gry, zabawy i muzyka na żywo. To wszystko czeka na tych, którzy w niedzielę przyjdą na imprezę w lokalu Hulanki przy Piotrkowskiej 84, Charytatywny Piknik Motocyklowy. Wszystkie środki zebrane podczas zabawy zostaną przeznaczone na leczenie Michasi Jakubiec, małej łodzianki, która zmagają się z ciężką, postępującą chorobą – zespołem Retta. Prowadzi ona do głębokiej niepełnosprawności. Nie pozwala na samodzielność, zabiera mowę, możliwość przemieszczania się.

Impreza rozpocznie się o godz. 13. Będzie też prawdziwa gratka dla fanów dwóch kółek – motocykle przejadą Piotrkowską i zaparkują przy numerze 84. Imprezę zaplanowano do godz. 16. W zbórkę zaangażowana jest rodzina dziewczynki, przyjaciele, sąsiedzi, współpracownicy rodziców i wielu ludzi dobrej woli. Na portalu siepomaga.pl trwa zbiórka dla Michasi. Na koncie dziewczynki jest 3 mln 302 tys. 748 zł. Brakuje nadal 4 mln 144 tys. 66 zł. Zbiórkę na terapię genową wsparło 55 tys. 441 darczyńców. Trwa zbiórka na portalu siepomaga.pl/Michasia-Jakubiec. **LB**



FOT. ARCHIWUM

TO BARDZIEJ ELEMENTY MAŁEJ ARCHITEKTURY

Osiedlowe tętnie wcale nie takie zdrowe

W Łodzi jest 10 mikrotężni, które znajdują się na terenach spółdzielni mieszkaniowych i MOSiR-u. Jedni podkreślają ich pozytywny wpływ na samopoczucie, inni zwracają uwagę na pleśń i bakterie, które mogą się w nich rozwijać.

LILIANA BOGUSIAK-JÓZWIAK

Spływająca po tarninie solanka ulega rozpyleniu eliminując zanieczyszczenie z powietrza, a powstający aerozol ma lecznicze działanie - do tego sprowadza się mechanizm działania tężni. W badaniach naukowych udowodniono pozytywny wpływ solanki

o stężeniu co najmniej 12 proc. (takie ma w tężniach uzdrowiskowych) na nasz układ oddechowy, skórę, psychikę. Aby inhalacje były skuteczne powinny trwać od 15 do 30 minut, a najlepiej poddawać się im w wietrzne i ciepłe dni, gdy solanka szybciej paruje.

- Prawidłowo serwisowane tężnie mają pozytywny wpływ na nasze zdrowie,

zwiększając wilgotność powietrza nawilżają nasze drogi oddechowe, zmniejszają intensywność przewlekłego kaszlu, łagodzą stany zapalne - podkreśla Tomasz Karauda, pulmonolog z Łodzi.

W Łodzi jest 10 czynnych mikrotężni, które znajdują się na terenach spółdzielni mieszkaniowych i terenów zarządzanych przez MOSiR.

Pierwsza osiedlowa tężnia w Łodzi, a zarazem w Polsce, została zbudowana na terenie spółdzielni mieszkaniowej Botanik na Retkini.

Jednak osiedlowe mikrotężnie w przeciwieństwie do tężni w uzdrowiskach nie podlegają ustawie o lecznictwie uzdrowiskowym, bo nie ma badań naukowych potwierdzających korzystny

wpływ krążącej w nich solanki na nasze zdrowie. Ma ona zbyt niskie stężenie, a sam obiekt i ilość solanki jest zbyt mała.

Mikrotężnie to obiekty małej architektury (podobnie jak altany w parku). Inspekcja sanitarna sprawdza jedynie porządek wokół obiektu oraz to, czy nie stwarza on zagrożenia dla korzystających, bo np. drewniana konstrukcja się chwieje.

ODCHODY I PIÓRA

Obecność ptaków, zwierząt domowych, warunki atmosferyczne mogą wpływać na mikrobiologię solanki.

Gospodarze terenu, na którym jest mikrotężnia, mają obowiązek kontroli czystości wokół obiektu, usuwanie zanieczyszczeń, które trafiły do solanki, liści, piór, pleśni z koryta i z innych elementów konstrukcyjnych, kontrolę stężenia solanki i jej wymiany wraz z czyszczeniem mikrotężni nie rzadziej niż raz w sezonie.

W spółdzielni mieszkaniowej Botanik, która była prekursorem osiedlowych tężni w Polsce, mikrotężnia działa 7-8 miesięcy w roku. Przed sezonem jest myta specjalistyczną myjką, a solanka

jest wymieniana. Jej utrzymanie kosztuje w sezonie ok. 10 tys. zł miesięcznie.

PLEŚŃ CZYHA
NA ASTMATYKA

Czystość solanki i instalacji, po której jest rozprowadzana to warunek konieczny, aby tężnia była bezpieczna dla naszego zdrowia.

- Mikrotężnia nieserwisowana i niesterylizowana stanie się zagrożeniem - bakterie, pleśń i grzyby będą się w niej rozmnażać, a w postaci aerozolu trafią do naszych dróg oddechowych - mówi dr Tomasz Karauda. - To jest szczególnie niebezpieczne dla osób z obniżoną odpornością. Bakterię, która rozwija się w nie serwisowanych instalacjach wodnych jest legionella wywołująca legionellozę płuc. Diagnozujemy je u pacjentów starszych i młodszych. Tacy chorzy mają zaburzenia świadomości, gorączkę, wysokie wskaźniki stanu zapalnego, podwyższone parametry wątrobowe - podkreśla dr Tomasz Karauda.

Natomiast pleśń, które mogą się rozwijać w tężni są niebezpieczne dla astmatyków i alergików, którzy reagują na nie skurczem oskrzeli.

Nie ma badań potwierdzających lecznicze działanie solanki krążącej w obiegu zamkniętym mikrotężni.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Zadłużony jak łódzki senior

W Łodzi mieszka 11 tys. 211 seniorów (65 plus), którzy mają do oddania łącznie ponad 421 mln zł zaległego długu (średnio 37,6 tys. zł). Oprócz Łodzi najwięcej zadłużonych seniorów w naszym regionie mieszka w pow. zgierskim i pabianickim. Sytuację osób starszych pogarsza bezwzględność przestępców, grup przestępczych działających metodą na wnuczka i na policjanta. W ciągu ostatnich 12 miesięcy

w Polsce 1109 osób w wieku powyżej 65. roku życia znalazło się na celowniku takich oszustów.

- Oszuści czyszczą konta seniorów korzystając z manipulacji i socjotechnik, a także coraz częściej zaciągają w ich imieniu gigantyczne zobowiązania kredytowe za pomocą danych ze skradzionych dowodów osobistych i wyłudzonych danych uwierzytelniających. Dla osoby utrzymującej się z emerytury spłata

nieswojego długu o wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych staje się obciążeniem, z którym nie są w stanie sobie poradzić - mówi Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitora, instytucji gromadzącej i udostępniającej informacje o zadłużeniu osób i firm.

- Najstarsi Polacy rzadko wpadają w kłopoty przez luksusowe życie. Wyzwaniem są dla nich często nawet podstawowe koszty egzystencji: czynsz, rachunki za media i te-

lefon, gdzie średnia zaległość to 2 185 zł. Często w problemy finansowe wpędzają ich naciągacze sprzedający drogą gamkę i fikcyjne abonamenty - tłumaczy dr Waldemar Rogowski, główny analityk BIG InfoMonitora.

Choć liczba dłużników w wieku 65+ jest zbliżona, to jednak panowie generują wyższe zaległości. Ich niespłacone w terminie zobowiązania kredytowe i pozakredytowe stanowią prawie 62 proc. wszystkich zaległych długów seniorów.

DARIUSZ GABRYELSKI



FOT. PIXABAY.COM

W pow. zgierski żyje 1654 seniorów, którzy trafili do rejestru dłużników. Ich średni zaległy dług to 39,4 tys. zł. W pow. pabianickim takich osób jest 1158, są zadłużeni średnio na ponad 42 tys. zł.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543850

GLÓWNY PARTNER REGIONALNY

VEOLIA

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

POLSKA PRESS GRUPA

POLREGIO

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

SKARBIEC

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

DRZAZGA CLINIC
LASEROTERAPIA & MEDYCINA ESTETYCZNA

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

SKY QUANT

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

KLESZCZÓW
FUNDACJA ROZWOJU GMINY
OGRÓD PRZEMYSŁOWY KLESZCZÓW

TEOFILÓW, UL. PLONOWA 12

Łódź XXI wieku: Drzwi od sławojki odpadły, szamba nikt nie opróżnia od lat...

„Dom wariatów-zapraszamy” - taki napis widnieje na jednej z wycieraczek kamienicy bez kanalizacji. Mieszkańcy zarządzanego przez magistrat budynku załatwiają się od lat do wiader.



**zero
wstydu**

EMILIA KUTLU

Kontynuujemy serial o łódzkich kamienicach wstydu niepodłączonych do centralnego ogrzewania i kanalizacji, w których lokatorzy korzystają z wynajętych przez władze miasta kabin sanitarnych, tzw. toi totoi (w Łodzi jest ich 165), a pozostali mają toalety na podwórkach. Sytuacja w kamienicy przy ul. Plonowej 12 jest jednak jeszcze bardziej ekstremalna.

- Sławojka w podwórku? Nie da się tam wejść. Widzi pani? Toaleta jest nie do użytku. Smród i brud. Korzy-

stamy z wiader, które później wynosimy i wlewamy - mówi mieszkanka kamienicy przy Plonowej 12.

Budynek pozostaje w administrowaniu Zarządu Lokali Miejskich, podległym pod Urząd Miasta Łodzi.

Mieszkańcy już od dłuższego czasu wysyłają prośby do administracji o naprawę drzwi do toalety, wybranie zawartości szamba i wstawienie brakującego okna. Kolejnym problemem są zarwane komórki. Lokatorzy twierdzą, że już od kilku miesięcy są im obiecane nowe - nic się jednak dotychczas nie zmieniło.



- Niektórzy mają toi toie, a inni zapadnięte i przegniłe toalety bez drzwi. Z tej sławojki nie da się korzystać, dlatego załatwiamy się do wiader - mówią mieszkańcy miejskiej kamienicy przy ul. Plonowej 12.

- Drzwi od sławojki odpadły ze względu na przegniłe deski. Szambo tonie w śmieciach i nie jest od lat wybie-rane, bo władze miasta wprowadzają do kamienicy patologię, która wrzuca tam dosłownie wszystko. Mam 42 lata i załatwiam się do wiadra. Zresztą tak jak pozostali lokatorzy - każdy boi się korzystać z mrowianych toalet - jest tam ciemno, zimno, śmierdząco, a wokół pełno pajaków. Błagają się też szczury. Ile można upodlać człowieka? Z braku innych możliwości musieliśmy zerwać deski z jednej z toalet, by móc w ogóle gdziekolwiek wylewać nieczystości - mówi pan Sebastian, jeden z mieszkańców.

**ICH TU MIAŁO
NIE BYĆ...**

Na konferencji prasowej w kwietniu tego roku magistrat ogłosił, że do 2030 r. przekwaterowanych zostanie

1700 rodzin, a wyburzonych zostanie 421 budynków. Na liście ruder do usunięcia znalazła się także kamienica przy Plonowej 12. Urzędnicy zapewniali wówczas, że wszystkie budynki z listy są niezasiedlone, a ich mieszkańcy zostali przekwaterowani do lokali zamiennych wskazanych przez władze miasta, m.in. do mieszkań w budynkach po rewitalizacji. Tak się jednak nie stało. W budynku na Teofilowie wciąż mieszkają ludzie.

- Osoby w nich wcześniej mieszkające otrzymały już lokale zamienne w poprzednich latach, a więc zostały odpowiednio wcześniej poinformowane o planach miasta - pisali w kwietniu pracownicy biura promocji w magistracie.

Według zapowiedzi magistratu, kamienica wstydu przy ul. Plonowej powinna zostać wyburzona w tym roku.

Ile jeszcze będą musieli wytrzymać łodzianie w takich warunkach? Zapytaliśmy Zarząd Lokali Miejskich. Oto odpowiedź:

„Mieszkańcy budynku przy ul. Plonowej 12 zostali ujęci w tegorocznym planie

wykwaterowań. Zarząd Lokali Miejskich będzie sukcesywnie wskazywał im lokale zamienne, w miarę dostępności odpowiednich mieszkań” - piszą pracownicy ZLM.

A konkrety? Brak.



Kamienica przy Plonowej 12

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

Bezpłatne badania, które wykryją ryzyko raka szyjki macicy

Test HPV HR pozwala wykryć ryzyko rozwoju raka szyjki macicy jeszcze zanim pojawią się pierwsze zmiany w komórkach. Jest badaniem dokładniejszym, skuteczniejszym. Smutne jest to, że cytologię w ramach programu profilaktycznego wykonuje zaledwie 15 proc. łodzianek. Od 1 sierpnia w ramach programu profilaktycznego panie w wieku od 25 do 64 lat będą mogły

skorzystać z bezpłatnego badania, które jest dokładniejsze i zaoszczędzi pacjentce ponownej fadygi do lekarza.

Pacjentka, która zgłosi się do ginekologa, będzie miała pobierany wymaz na test molekularny HPV HR. Jeśli wynik będzie ujemny (brak wirusa), to badanie się skończy.

Dopiero w przypadku wyniku dodatniego, z tej samej próbki laboratorium diagno-

sta automatycznie wykona cytologię na podłożu płynnym (LBC) - bez konieczności ponownego wzywania pacjentki do gabinetu.

Test przesiewowy HPV HR jest wykonywane co 5 lat, o ile lekarz nie zaleci inaczej.

Wykonywane obecnie w ramach programu należy powtarzać co trzy lata, o ile lekarz nie zaleci inaczej. Testy molekularne DNA HPV HR

są dwukrotnie bardziej czułe w wykrywaniu stanów przedrakowych niż tradycyjna cytologia szkiełkowa.

Lekarze biją na alarm - badamy się za rzadko. W woj. łódzkim korzysta z badania w ramach programu profilaktycznego zaledwie 15 proc. kobiet. Są powiaty, gdzie bada się jest zaledwie 5 proc. pań.

W Łodzi jest kilka tysięcy wolnych terminów na badanie w kierunku raka szyjki macicy.

Można je umówić także za pomocą e-rejestracji.

LILIANA BOGUSIAK-JÓZWIAK

WODNY RYNEK

Trzy uliczki do remontu

Okolice Wodnego Rynku to gotowa scenografia do filmów grozy. To ma się jednak zmienić. Na początek wyremontowane mają być trzy ulice: Wysoka, Złota i Dobra, potem wkroczy tu deweloper i postawi bloki.

JACEK ZEMŁA

Wodny Rynek to kolejna część Śródmieścia po Centrum i okolicach dworca Łódź Fabryczna, które przechodzą głęboką metamorfozę. Powstaje tu co raz więcej nowej zabudowy. Co ważne, nowe budynki wznoszone są również w linii dawnej zabudowy, uzupełniając pierzeje ulic, podtrzymując charakter centrum i łącząc dawnych lokatorów z nowymi. Choćby przy ul. Wysokiej powstały trzy nowe budynki mieszkalne. Kolejny powstał na rogu z ul. Tuwima. Nowi mieszkańcy Wodnego Rynku pojawili się również przy Złotej oraz na sąsiednich ulicach jak Nowa i Dowborczyków.

– Proces zmian na Wodnym Rynku zaczęliśmy w ubiegłym roku remontując ul. Nową. Już wtedy w reali-

zacji mocno uczestniczyli mieszkańcy osiedla. Wspólnie udało się uzgodnić wygląd nowej ulicy. Wytyczono nowe miejsca parkingowe, odsunięto parkowanie od skrzyżowania, posadzono drzewa. Mieszkańcy wnioskowali o remonty kolejnych

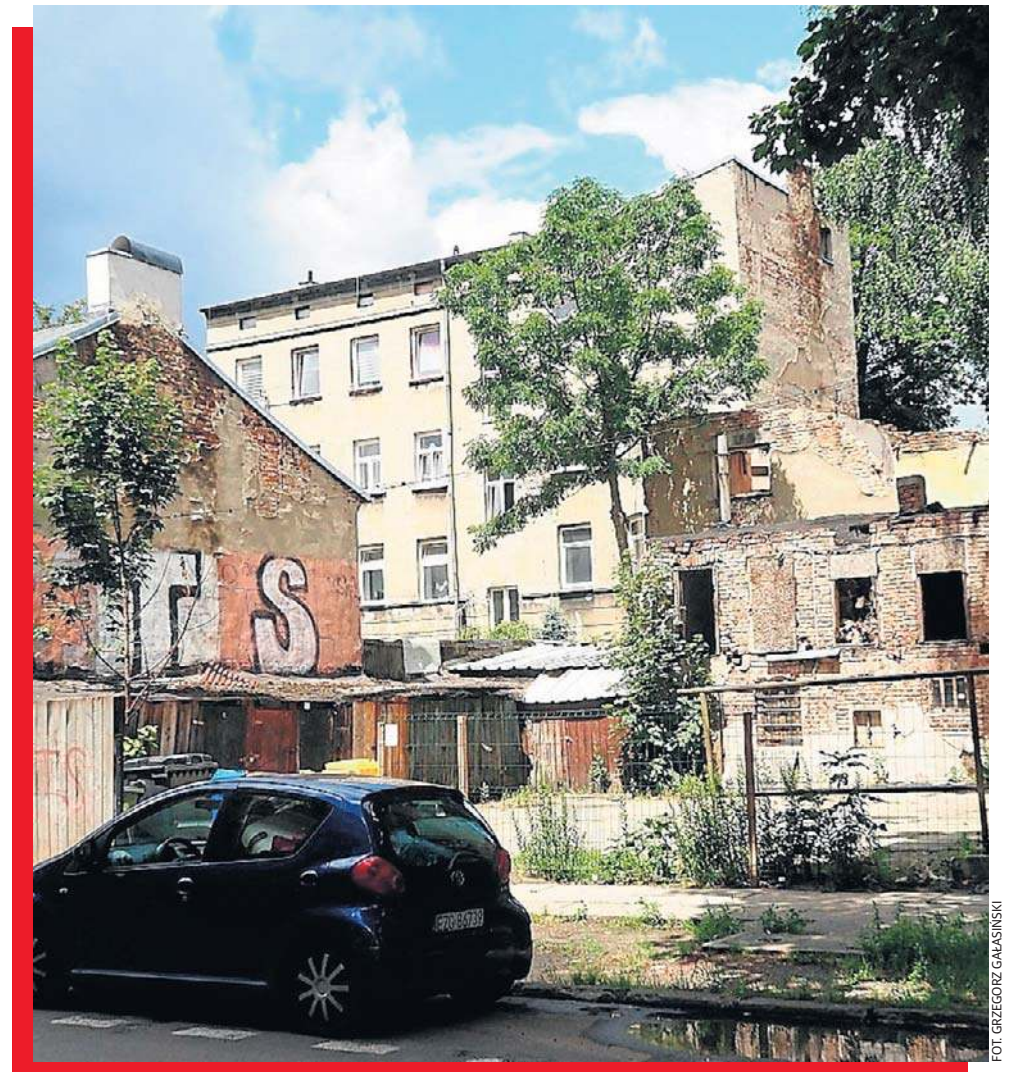


Na uliczkach przy Wodnym Rynku można kręcić horrory.

ulic na tym terenie, choćby ul. Dobrej, krótkiej ulicy, której mieszkańcy obawiali się, że nie doczekają remontu. Nie mogliśmy tego wykonać od razu podczas remontu Nowej, dlatego zaplanowaliśmy jej remont w tym roku. Do tej listy doszły jeszcze ul. Wysoka i Złota, by każdego roku Wodny Rynek otrzymał nowe drogi – mówi Tomasz Piotrowski, wiceprezydent Łodzi.

WYSOKA

Pierwsze prace już wystartowały. Nie powodują na razie zmian w ruchu. Obecnie na Wysokiej pracują gazownicy. Wymieniony będzie też wodociąg. Później do prac przystąpią drogowcy, którzy położą nowy asfalt i chodniki. Prace przeprowadzone zostaną w tym roku na najgorszym odcinku od ul. Tuwima do Nawrotu. Pojawią się tu nowe drzewa i przejście dla pieszych.



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Nowe budynki wznoszone będą w linii dawnej zabudowy, uzupełniając dziury po zburzonych ruderach.

ZŁOTA

W ramach remontu ul. Wysokiej zaplanowano również odnowienie odchodzącej od niej krótkiej przecznicy. Tu również wykonany zostanie nowy wodociąg oraz wyremontowana zostanie jezdnia i chodniki. Złota dopełni

zmian w tym kwartale, aby w kolejnych latach można było zająć się sąsiednimi kwartałami.

DOBRA

To trzecia tegoroczna realizacja w okolicach Wodnego Rynku, która właśnie startuje.

Zabezpieczono już drzewa i rozkładany jest tymczasowy wodociąg, aby zapewnić dostęp do wody mieszkańcom, podczas wymiany podziemnych instalacji. W poniedziałek rozpoczyna się prace drogowe. Tu również ulica zostanie w pełni przebudowana.

Miasto remontuje ulice z budżetu obywatelskiego. Władze Łodzi zdają się być szczęśliwe...

Budżet obywatelski coraz mniej interesuje Łódzian. Przez ostatnie lata systematycznie spada liczba głosujących, choć jeszcze w 2019 r. byliśmy liderem wśród wielkich miast. Wtedy sprawa podziału pieniędzy na projekty zgłoszone przez mieszkańców okazała się ważna dla prawie 163 tys. osób. W tym roku na projekty ŁBO oddano najmniej głosów w historii – niecałe 43,5 tys. Dlaczego tak się dzieje?

Duży udział w degradacji łódzkiego budżetu obywatelskiego ma urząd miasta. Przez ostatnie lata wśród projektów teoretycznie zgłaszanych przez mieszkańców pojawiało się coraz więcej zadań, które są zadaniami gminy. Dominowały szkoły, ich doposażenie, budowa boisk, placów zabaw w przedszkolach i parkingów dla rodziców. Projekty te wygrywały, bo placówki mobilizowały rodziców

do głosowania, a jeśli w szkole jest np. 500 uczniów, to licząc razy dwa plus babcie, dziadkowie i pracownicy – bez problemu można było wygenerować 1500 głosów. Inne projekty, takie zgłoszone przez pojedyncze osoby, dotyczące ławeczki w parku, huśtawki na placu zabaw, niebezpiecznego przejścia dla pieszych nie miały szans w starciu ze szkolnymi projektami. Tymczasem budżet obywatelski

powstał do finansowania takich właśnie projektów, a nie doposażania szkół, o co powinno zadbać miasto.

Urzednicy zachęeni tym, że można upchnąć własne obowiązki w budżecie obywatelskim z roku na rok szli dalej. Od jakiegoś czasu wśród projektów zgłoszonych teoretycznie przez mieszkańców zaczęły pojawiać się remonty ulic. Np. w tym roku są to ulice Jachowicza, Mackie-

wicza, Sawickiego i Łukowa. Jak tak dalej będzie, za rok okaże się, że „ktoś” zgłosił zakup tramwajów lub remont estakady na al. Włókniarzy. A może nawet wypłatę dodatkowej premii urzędnikom z Piotrkowskiej 104?

Co na to urząd miasta? Otwarcie przyznaje, że budżet obywatelski ma służyć łataniu dziur w normalnym budżecie. Czyli idea rozjechała się z rzeczywistością i nikt nawet nie udaje, że jest inaczej.

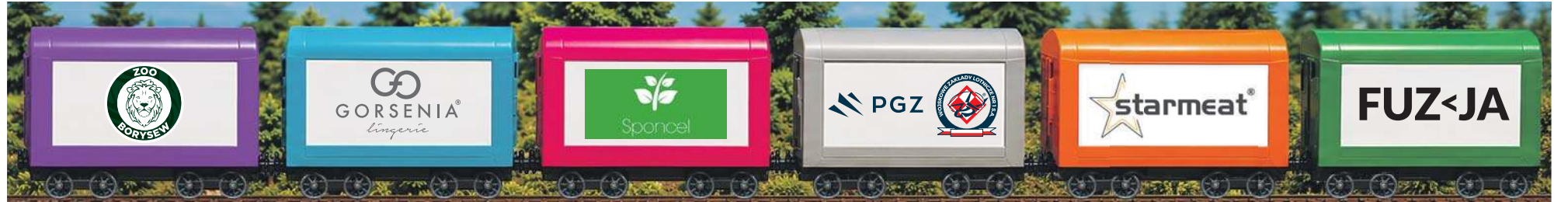
„Wpisujemy remonty ulic do Łódzkiego Budżetu Obywatelskiego, ponieważ to

mieszkańcy decydują o przeznaczeniu wydzielonej części budżetu miasta” – wyjaśnia UMŁ. – „Zgodnie z zasadami budżetu partycypacyjnego urzędnicy są zobowiązani zrealizować każdy projekt, który zdobył wymaganą liczbę głosów i mieści się w regulaminie, w tym remonty dróg. (...) Często tego typu inwestycje (np. utwardzanie dróg gruntowych czy budowa woonerfów) są zgłaszane (...) z powodu ograniczeń środków w standardowym budżecie miasta”.

JACEK ZEMŁA

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543790



Wojskowa Akademia Medyczna jest odpowiedzią na widmo wojny

Na Wojskowej Akademii Medycznej docelowo ma studiować na każdym roku nawet 350 przyszłych lekarzy wojskowych. Pierwsi studenci mająć podjąć naukę już w październiku. Ale nie wiadomo w jaki sposób odbędzie się rekrutacja, skoro nie było naboru.

LILIANA BOGUSIAK-JÓZWIAK

Od 1 lipca mamy ponownie w Łodzi Wojskową Akademię Medyczną. Jej absolwenci będą medykami i wojskowymi, a w ich kształceniu nacisk będzie położony na medycynę pola walki, medycynę nuklearną i dowodzenie w warunkach kryzysowych. Nadzór nad Akademią i jej finansowanie zapewnia zgodnie z ustawą Ministerstwo Obrony Narodowej.

Akademia - jak zapewniono w ustawie - kultywuje tradycję i symbolikę wojskową Wojskowej Akademii Medycznej imienia Generała Dywizji Bolesława Szareckiego w Łodzi.

Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi powstaje na bazie i w murach Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego przy ul. 6-go sierpnia 92. Centrum ma działać jeszcze przez trzy miesiące, a następnie wejść w struktury WAM.

BO ŚWIAT STANĄŁ NA GŁOWIE

Odbudowa medycznej uczelni na potrzeby wojska to odpowiedź na zmieniającą się sytuację geopolityczną. Gdy w 2002 roku WAM zniknęła z mapy edukacyjnej Łodzi mieliśmy poczucie, że żyjemy w bezpiecznym świecie i nasze pokolenie będziemy kolejnym znającym wojnę wyłącznie z filmów i książek. Wybuch wojny na Ukrainie i wojna hybrydowa, którą Putin prowadzi z Polską postawiły nasz bezpieczny świat na głowie. Równocześnie doświadczenie wojny za wschodnią granicą pokazało jak bardzo odbiega ona dziś od wojny,

której świadkami byli nasi dziadkowie. Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiedziało, że lekarze wojskowi będą kształceni na uczelni wojskowej, a nie cywilnej. Ruszył proces legislacyjny. Ostatecznie ustawa o utworzeniu Wojskowej Akademii Medycznej została przyjęta przez Sejm i Senat oraz podpisana przez Prezydenta RP.

O tym, że Wojskowa Akademia Medyczna powstanie (czy też zostanie reaktywowana) w Łodzi zdecydowała tradycja. Jak mówiła Dorota Ryl, wojewoda łódzki podczas podpisywania porozumienia z Ministerstwem Obrony Narodowej, na terenie województwa łódzkiego jest największy poligon medycyny pola walki, mieści się Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego, a na Uniwersytecie Medycznym działa Wydział Wojskowo-Lekarski.

SA WŁADZE, BRAK TABLICY

Wojskowa Akademia Medyczna będzie finansowana przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Na jej stworzenie przewidziano blisko pół miliarda złotych. Środki zostaną wydane m.in. na budowę nowego centrum dydaktycznego oraz inwestycje w szpitalu, który będzie podlegał MON.

WAM ma już od kilku dni rektora i komendanta, prof. płk. Marka Saracyna i prorektora do spraw wojskowych, płk. Roberta Gregulskiego.

- WAM będzie nie tylko kształcić lekarzy, ratowników medycznych, szkolić żołnierzy oraz prowadzić działalność naukową w specjalizacjach, które pozwolą na ulepszenie metod leczenia i działania perso-



Ćwiczenia prowadzone przez Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi

nelu medycznego w warunkach kryzysów - powiedział w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej pułkownik Robert Gregulski. - Prace organizacyjne zmierzają do tego, żeby powołać medyczną jednostkę wojskową, która na czas wojny będzie zmobilizowana. Wszyscy pracownicy i studenci od razu staną się pełnoprawnymi żołnierzami i będą mieli odpowiedni przydział mobilizacyjny, a więc z góry określone zadania, i bez zbędnej zwłoki będą mogli przystąpić do realizacji zabezpieczenia medycznego.

Nowa uczelnia ma opierać swój program nauczania m.in. na doświadczeniach ze współczesnych konfliktów zbrojnych pod kątem udzielania pierwszej pomocy, ratowania rannych i ich ewakuacji z obszaru walk, a więc obejmie on nie tylko edukację lekarzy, ale też organizację całej polowej służby zdrowia.

Jak mówił dalej pułkownik Gregulski doświadczenia z konfliktu

na Ukrainie wskazują na bardzo dużą rolę ratowników medycznych i ratowników pola walki na pierwszej linii frontu. Najszybciej przy rannym znajdują się jego koledzy, więc w systemie ratownictwa polowego duże jest znaczenie samopomocy i pomocy koleżeń- skiej.

- Takie szkolenia prowadzi obecnie Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi, które stanie się częścią składową Wojskowej Akademii Medycznej - podkreślił pułkownik.

BĘDĄ STUDIA - NIE MA REKRUTACJI

Jeszcze w tym roku reaktywowana Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi ma rozpocząć kształcenie ratowników medycznych na potrzeby wojska. Kiedy miałby się rozpocząć nabór póki co nie wiadomo. Wiadomo jednak, że kto planuje na uczelni wojskowej studiować medycynę będzie mógł to rozpo-

cząć dopiero od roku akademickiego 2027/2028.

Pułkownik Gregulski zaznaczył, że program dydaktyczny WAM będzie się składał z części spełniającej wymagania Ministerstwa Zdrowia, koniecznych, żeby uzyskać tytuł lekarza, a dodatkowo w programie będzie wojskowa część studiów.

Na Wojskowej Akademii Medycznej docelowo ma studiować na każdym roku nawet 350 przyszłych lekarzy wojskowych. Aktualnie na Wydziale Wojskowo-lekarskim Uniwersytetu Medycznego (powstał po likwidacji WAM w 2002 roku) studia kończy od 200 do 300 lekarzy wojskowych. Zdaniem Ministerstwa Obrony Narodowej to za mało na potrzeby wojska i ewentualnego konfliktu zbrojnego.

Aby zapewnić studentom Wojskowej Akademii Medycznej możliwość praktycznej nauki zawodu, w maju 2026 roku Cezary Tomczyk sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, podpisał porozumienie ze szpitalem MSWiA oraz Urzędem Marszałkowskim w Łodzi. Studenci akademii będą uczęszczali się w klinikach szpitala MSWiA w Łodzi oraz w szpitalu Pirogowa, który ma 9 oddziałów, 210 łóżek i nowoczesny blok operacyjny.

Pułkownik Robert Gregulski powiedział wówczas, że Wojskowa Akademia Medyczna będzie potrzebować około 200 nauczycieli akademickich. Będą oni rekrutowali się spośród kadry naukowej Łodzi, Warszawy oraz innych miast akademickich. Rozmowy już się odbyły, wkrótce zostaną podpisane pierwsze umowy.

- Będziemy współpracować z naukowcami z zagranicy. Mamy kontakt z armią ukraińską, osobiście mam kontakty z dowódcą wojsk medycznych na Ukrainie, z generałem Anatolijem Kazmirczukiem. Ukraińscy żołnierze szkolą się w WCKM w Łodzi i nadal będą się tu szkolić. Zamierzamy rozwijać te kontakty - powiedział PAP pułkownik Gregulski.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111550423



Prof. Krzysztof Zeman był ostatnim rektorem Wojskowej Akademii Medycznej. Teraz, kiedy uczelnia została reaktywowana, nie nosi się z zamiarem powrotu.



Rozmowa

FOT. GRZEGORZ GĄSIŃSKI

Z utęsknieniem czekałem na reaktywację WAM

Rozmawiamy z prof. Krzysztofem Zemanem, ostatnim rektorem Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, rozwiązanej w 2003 roku i reaktywowanej 1 lipca 2026.

ANNA GRONCZEWSKA

Jak pan przyjął decyzję o reaktywacji Wojskowej Akademii Medycznej?

Na tę decyzję czekałem z utęsknieniem od lat i się doczekałem.

Nie chce się wierzyć, że tak długo w Łodzi nie było WAM-u..

Minęło prawie ćwierć wieku, kiedy zlikwidowano tę uczelnię. Wszystko wokół się pozmieniało.

Co spowodowało, że zdecydowano się zamknąć WAM?

Zadecydowano o tym na wysokich szczeblach, była to decyzja polityczna. Wiązała się też z reformą wyższego szkolnictwa wojskowego. Zlikwidowano wtedy, czy wygaszono, wiele szkół oficerskich.

Zgrupowano je w centrach związanych tematycznie. Uznano, że tak dużo fachowców do wojska nie potrzebujemy, ponieważ są czasy pokoju i pewnie się nic złego w najbliższym czasie nie zdarzy. Nikt tam nie myślał perspektywnie. Wtedy takie decyzje podejmowano bardzo szybko, bo cały proces likwidacji naszej uczelni trwał około roku.

Chodziło też o pieniądze, oszczędności?

Oszczędności były żadne, tym bardziej, że my broniąc się przed takimi decyzjami o których już wiedzieliśmy wcześniej, podjęliśmy szereg kroków. Otworzyliśmy studia komercyjne z fizjoterapii, ze zdrowia publicznego.

Oprócz nielicznej grupy podchorążych i przyszłych lekarzy wojskowych studiowało u nas prawie tysiąc osób. W ten sposób uczelnia zarabiała na swoje utrzymanie. Natomiast opowieści o tym jak wielkich pieniędzy potrzeba na utrzymanie uczelni nie były prawdą. Nawet w „Dzienniku Łódzkim” pisano, że rok utrzymania WAM-u kosztuje tyle, ile produkowany w Polsce czołg PT91 Twardy.

WAM zlikwidowano, pozostałością po nim był fakultet wojskowy na łódzkim Uniwersytecie Medycznym?

Niezupełnie. Ówczesne czynnik decyzyjne uważały, że armia musi być i muszą być lekarze. Uznano, że tych oficerów pozyska się z cywilnych uczelni medycznych. I ten eksperyment się nie

udał, bo to nie takie proste wpoić komuś miłość do munduru, do ranego, czy potrzebującego pomocy żołnierza. Wymyślono coś takiego, bo nie znano do końca potrzeb wojskowych. Potrzebna była ogromna ilość lekarzy wojskowych, a nie było skąd ich brać. Kiedy rozwiązano WAM, powołano Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Był to taki pierwszy uniwersytet w Polsce. Potem za łódzkim przykładem wszystkie polskie akademie medyczne przekształcono się w uniwersytety medyczne. My w Łodzi zapoczątkowaliśmy ten proces i mogę się pochwalić, że razem z profesorem Henrykiem Stepniem, rektorem ówczesnej Akademii Medycznej, próbowaliśmy ratować sytuację. Stąd pomysł powołania wspólnej uczelni, na której byłiby kształceni wojskowi lekarze. Dlatego w ustawie zapisano, że na Uniwersytecie Medycznym będzie Wydział Wojskowo-Lekarski. I ten Wydział Wojskowy Lekarski początkowo szkolili przyszłych lekarzy wojskowych, choć niewielu, kształcił także cywili. To trwało do 2010 roku, bo w 2011 pojawili się pierwsi stypendyści Ministerstwa Obrony Narodowej. Rektor Uniwersytetu Medycznego wręczał im indeksy, ale byli oni przypisani do Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Taka trochę kuriozalna sytuacja. Oni przecież studiowali w Łodzi, a przy ul. 6 Sierpnia mieli akademiki. Początkowo studio-

wało tam 30 osób, z każdym rokiem ta liczba się zwiększała. W ostatnich latach było ich 200, a teraz tych przyszłych lekarzy wojskowych jest 800.

Dziś reaktywacja Wojskowej Akademii Medycznej stała się koniecznością?

Koniecznością wymuszoną przez sytuację polityczną, która jest obecnie na świecie. Od 2014 roku, gdy rozpoczęła wojna na Ukrainie, zaczęto patrzeć inaczej na armię i jej potrzeby medyczne. To na pewno przyspieszyło decyzję o reaktywacji WAM-u. Uznano, że nie mamy wystarczająco dużej liczby personelu medycznego dla wojska.

Tym bardziej, że zaczęli wyjeżdżać na misje zagraniczne, niekoniecznie pokojowe...

I już wtedy był problem ze skompletowaniem składu medycznego tych misji, by pojechali tam lekarze z powołania i wykształceni wojskowo-medycznie. Te potrzeby zmusiły władzę do szukania innych rozwiązań. Zdecydowano, że warto reaktywować Wojskową Akademię Medyczną. W Łodzi jest odpowiednia baza, akademiki.

Jak pan profesor wspomina swoje studia na WAM?

Pochodzę z Bielska Białej. Gdy skończyłem liceum nie było takiego przepływu informacji jak teraz. Przekazywano je ustnie. WAM miał bardzo wysoki prestiż, lekarze wojskowi cieszyli się dużym uznaniem. Rodzice powiedzieli, że jeśli chcę iść na medycynę, to na wojskową uczelnię. I wybrałem WAM.

Studia były trudne?

Mówi się, że były trudniejsze niż na zwykłej medycynie i rzeczywistość tak było, ponieważ my, aby otrzymać dyplom lekarza musieliśmy przerobić dokładnie taki sam program jak studenci na uczelniach cywilnych, a do tego mieliśmy jeszcze przynajmniej jedną trzecią zajęć związanych z przedmiotami wojskowo-medycznymi, poligonami i różnymi ćwiczeniami praktycznymi. W tym roku mój rok obchodził pięćdziesięciolecie dyplomu. Z tych kolegów, którzy zaczęli ze mną na pierwszym roku, a było ich 250, dyplomy odebrało 74 czy 75. Tak więc skończyła je jedna trzecia. Nie było łatwo. Nie tylko jeśli chodzi o warunki wojskowe, ale świadomość co dalej. Niektórzy nie wytrzymywali tej presji. Kończyli potem studia jako cywile.

Po studiach absolwenci WAM musieli rozpocząć pracę często w drugim końcu Polski?

Tak. Był czas, gdy kilku kolegów, którzy kończyli studia z najlepszymi wynikami zostawało w szpi-

talach klinicznych Łodzi i Warszawy. Reszta dostawała przydziały do jednostek wojskowych w całej Polsce. Potem tylko od uporu, siły charakteru zależało, czy zmieniło się miejsce pracy, czy przeniesiemy do szpitala, jaką specjalizację zrobimy. Te losy układały się bardzo różnie.

Pan profesor po studiach został w Łodzi?

Byłem rok w jednostce wojskowej, raketowej, a po roku wróciłem do Łodzi.

Wraca pan czasami myślami do ostatnich lat WAM-u?

Oczywiście. Pamiętam jak w 2002 roku powstał Uniwersytet Medyczny i zlikwidowano Wojskową Akademię Medyczną. Ostatni rocznik WAM-u miał promocję i otrzymał dyplom w 2005 roku. W tej grupie była pierwsza i ostatnia kobieta w historii Wojskowej Akademii Medycznej.

Lekarze wojskowi cieszyli się zawsze bardzo dobrą opinią. Skąd brał się ten prestiż?

Mieliśmy dwa wojskowe szpitale kliniczne, jeden w Łodzi przy ul. Żeromskiego, drugi w Warszawie przy ul. Szaserów. Mieliśmy w nich zajęcia. To były dwa bardzo nowoczesne i trochę inaczej zorganizowane szpitale w Polsce. Dysponowały świetną kadrą, która miała niezwykle przygotowanie praktyczne. To praktyczne przygotowanie zdobywaliśmy podczas studiów, także na poligonach. Uczyliśmy się podstaw udzielania fachowej pomocy. Były takie sytuacje, że ktoś wołał poczekać, aż się zwolni miejsce w szpitalu wojskowym. Chcielibyśmy aby ta estyma, szacunek do lekarzy w mundurach powrócił.

Pan będzie wykładał w nowej WAM?

Nie, wie pani, ja jestem już postacią historyczną. Co prawda jeszcze pracuję na Uniwersytecie Medycznym, mam zajęcia ze studentami, także wojskowymi. Prowadzę zajęcia z pediatrii, egzaminuję część studentów na szóstym roku. To jest ta grupa młodzieży, która wie, co chce robić w życiu i bardzo dobrze mi się z nimi pracuje. Mam już swoje lata i nie planuję pracy w nowej uczelni. Zresztą pewnie nie ma pomysłu, by zatrudniać emerytowanych wykładowców.

Pozostanie pan jednak w historii jako ostatni rektor pierwszej WAM...

Ściśle rzecz biorąc, byłem działającym rektorem. Profesor Marek Saracyn, który już objął obowiązki rektora Wojskowej Akademii Medycznej, będzie dziesiątym rektorem. Obejmie tę władzę po 24 latach przerwy. Zapowiada się ciekawy październik...

Skala okrucieństwa UPA na Wołyniu była niewyobrażalna

Wizja ukraińskich nacjonalistów zakładała utworzenie państwa czystego narodowościowo, tylko dla Ukraińców. To było m.in. ideologiczne uzasadnienie masakry polskiej ludności na Wołyniu i w Galicji/Małopolsce Wschodniej w latach 1943 i 1944 - tłumaczy dr Joanna Karbarz-Wilińska, historyk Instytutu Pamięci Narodowej

TOMASZ CHUDZYŃSKI

Co się wydarzyło na Wołyniu wczesnym latem 1943 r.? Wiemy, że brutalnie zamordowanych zostało około 100 tys. polskich obywateli. To było ludobójstwo?

Członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz jej zbrojnego ramienia UPA dokonali masowych zbrodni głównie na ludności polskiej, ale ucierpieli również obywatele II Rzeczypospolitej innych narodowości, w tym także i Ukraińcy. Pamiętamy - Polska 20-lecia międzywojennego była wielonarodowa, wielokulturowa. Bez wątpienia to, co się wydarzyło na Wołyniu w latach 1943-1944 i później, organizacja mordów, ich przebieg, ale też zasięg terytorialny i motyw, którymi kierowali się sprawcy, klasyfikuje te wydarzenia jako zbrodnię ludobójstwa.

Skąd się wzięli ukraińscy nacjonaliści? W II Rzeczypospolitej relacje władz z Ukraińcami nie były dobre.

Istniał między Polakami i Ukraińcami konflikt, przede wszystkim o teren Galicji Wschodniej. Narastał on od końca I wojny światowej. Polacy w 1918 r. odzyskali niepodległość. Ukraińcom nie udało się stworzyć państwa, choć przez pewien czas istniały nawet dwa:

Zachodnioukraińska Republika Ludowa i Ukraińska Republika Ludowa, jednak ostatecznie nie udało się im ich utrzymać. Państwo, które chcieli stworzyć, miało obejmować obszar województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. W 1923 r. Galicja Wschodnia, w skład której wchodziły, decyzją Rady Ambasadorów znalazła się w granicach Rzeczypospolitej. Część Ukraińców starała się zaakceptować tę sytuację. Zdawano sobie sprawę, że Polacy i Ukraińcy muszą w jakiś sposób ułożyć swoje relacje. Natomiast pojawiły się także środowiska, dla których sprawa tych terenów nie została zakończona, a ich działania postanowili je odzyskać wprowadzając radykalne rozwiązania. Chodzi tu np. o Ukraińską Wojskową Organizację, która powstała w 1920 r. Jej członkowie poprzez terror, agresję, zamachy na Polaków i ataki na rząd polski, próbowali oderwać wspomniane ziemie od II RP. Ideę UWOW kontynuowała i radykalizowała utworzona w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, która w latach 40. podzieliła się na te dwie frakcje - OUN Bandery i OUN Melnyka. Polskie władze ścigały oraz osadzały w więzieniach ich członków, m.in. samego Stepana Banderego - organizatora akcji terrorystycznych, odpowiedzialnego m.in. za zamach na ministra Bronisława Pierackiego z 1934 r.



Dr Joanna Karbarz-Wilińska i Bartosz Januszewski, współautorzy książki „Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia”.

Ukraińscy nacjonaliści upatrywali szans na swoje państwo po II wojnie światowej.

W 1943 r., kiedy jasne stało się, która ze stron okaże się zwycięzcą wojny, ukraińscy nacjonaliści zaczęli dostrzegać niebezpieczeństwo, że mogą utracić szansę na stworzenie państwa, na którą początkowo liczyli prowadząc aktywną współpracę z Niemcami. Zdawali sobie sprawę, że po zakończeniu konfliktu będą rozstrzygane losy spornych terenów i kiedy dojdzie do ustaleń na wyższych szczeblach politycznych dotyczących przynależności tych ziem do poszczególnych państw, to znaczenie będzie miał czynnik etniczny, narodowościowy ich mieszkańców. Postanowili więc, by z tych, które uznawali za swoje - Wołynia i Galicji/Małopolski Wschodniej - usunąć, a konkretnie mówiąc fizycznie zlikwidować Polaków. Jakiegokolwiek ewentualne roszczenia Polski do tych terenów, argumenty w rozmowach, miały zniknąć. Doszło do wołyńsko-małopolskiego ludobójstwa.

Zaczęło się na Wołyniu.

Na Wołyniu stosunek liczby Polaków do Ukraińców był znacznie mniej korzystny, niż w Galicji/Małopolsce Wschodniej. W woj. wołyńskim naszych rodaków mieszkało bowiem jedynie 16 proc. Zewsząd otoczeni byli ukraińskimi sąsiadami. Poza tym, pamiętajmy,

że procent ten jeszcze się zmniejszał wskutek sowieckich wywózek z lat 1940 i 1941. W OUN-UPA uznano, że łatwo i szybko będzie się pozbyć z Wołynia „garstki” Polaków. Pierwsza zorganizowana akcja ukraińskich nacjonalistów miała miejsce już w lutym 1943 r. Był to atak na miejscowość Parosła w powiecie Sarny. Już wtedy zginęło 150 osób. Miała brutalny przebieg, jak zresztą każda z akcji przez nich prowadzonych. Ataki były kontynuowane w następnych miesiącach, rozprzestrzeniały się na kolejne powiaty woj. wołyńskiego. Ukraińcy wykorzystywali bezbronność Polaków - atakowali kobiety, dzieci, osoby starsze, nieuzbrojonych mężczyzn. Terror UPA prowadzony był cyklicznymi falami, często w dni świąteczne. Np. w kwietniu 1943 r. w Wielki Piątek miał miejsce napad na Janową Dolinę. 80 proc. mieszkańców stanowili tu Polacy - zginęło aż 600 osób spośród 3 tys. Apogeum tych zbrodni nastąpiło w dniach 11-12 lipca, w ukraińskie święta apostołów Piotra i Pawła. Wówczas członkowie OUN-UPA zaatakowali blisko 100 polskich miejscowości. To były wsie głównie w pow. horochowski, włodzimierskim i kowelskim. W samym tylko lipcu 1943 r. zginęło 17 tys. osób. Masowe zabójstwa kontynuowano w sierpniu - można mówić o kolejnych 8 tys. zamordowanych, a także jesienią i w roku na-

stępnym. W lutym 1944 r. nacjonaliści zaatakowali klasztor w Wiśniowcu Nowym. Zginęło 300 Polaków, którzy uratowali się uciekając wcześniej z innych napadniętych ośrodków. Od marca 1944 r. ludobójcze działania przeniesiono na tereny Galicji/Małopolski Wschodniej. Trwały tam co najmniej do 1945 r.

Przerażająca jest skala masakry polskiej ludności, ale i jej okrucieństwo, o czym mówili świadkowie, którzy się uratowali. Można ją porównać do rzezi w Rwan-dzie z 1994 r. czy, w mniejszym wymiarze, do czystek w Bośni na Bałkanach...

Ukraińscy nacjonaliści zorganizowali działania, które były bezwzględne, mające na celu jak najszybszą, masową likwidację Polaków, w bardzo brutalny sposób. Aleksander Korman, badacz tematu ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego wyszczególnił ponad 300 sposobów tortur, które zadawali ukraińscy nacjonaliści swoim polskim ofiarom. Trudno nawet sobie wyobrazić to okrucieństwo, a tym bardziej uwierzyć, że ludzie mogą innym przysporzyć takiego cierpienia. Schemat ataku był wypracowany - oddział ukraińskich nacjonalistów podchodził do wybranej wioski, otaczał ją odcinając drogę ucieczki, a następnie mordowano ludność, najczęściej

za pomocą siekier, wideł, kos, pił, noży - prostych narzędzi rolniczych. Podczas takich ataków ginęło od kilkunastu do kilkuset ich bezbronnych mieszkańców. Znikały całe rodziny, pokolenia. Następnie te wsie i kolonie były grabione i niszczone, by już nikt więcej do nich nie wrócił, nie osiedlił się, by zniknął wszelki ślad bytności Polaków. Atakom przewodzili dowódcy z OUN-UPA, a prowadziły je oddziały partyzanckie, ale także podburzona przez nacjonalistów ludność ukraińska. Przed rozpoczęciem mordów we wsiach ukraińskich miały miejsce spotkania, w czasie których nakłaniano mieszkańców do mordowania Polaków. Rzadko mówi się w kontekście ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego, że OUN-UPA zabijało także samych Ukraińców. Mam na myśli tych, którzy nie ulegli zbrodniczej ideologii ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, i pomagali ocalić polskich sąsiadów, z którymi przez dziesięciolecia żyli w zgodzie - przecież byli mieszanymi małżeństwami, sąsiedzi obu narodowości pomagali sobie w żniwach, w codziennych problemach - i których nie chcieli mordować, w konsekwencji czego często sami ponosili za to najwyższą ofiarę z rąk swoich rodaków.

Terror ma swoje źródło jedynie w ideologii nacjonalistów ukraińskich? On był wyzbyty jakiegokolwiek humanitaryzmu i moralności. Z drugiej strony to były czasy pełne wojennej demoralizacji...

Ideologia stanowiła podstawę realizacji politycznego celu, uzasadniała fizyczną eliminację niewygodnej, niepożądaną na tym terenie przez OUN-UPA ludności polskiej. Natomiast okrucieństwo było zamierzone. Po pierwsze miało przerażać, po to, by już nikt nigdy z Polaków nie chciał na tamte tereny wrócić. Po drugie maskowano w ten sposób odpowiedzialność za mordy. Używanie prostych narzędzi gospodarskich, wspomnianych wideł, siekier czy pił, miało wskazywać jako winnych tych zbrodni na chłopów - prostą ukraińską ludność, która miała „odwdzięczyć” się Polakom za rzekome krzywdy. Poza tym - jakkolwiek to brutalnie zabrzmiało - miało też wymiar praktyczny. Ukraińscy nacjonaliści nie chcieli marnować kul na bezbronną kobietę czy dziecko, skoro można było rozłupać im głowy siekierą, czy przebić nożem. Trzeba pamiętać, że nacjonaliści ukraińscy - konkretnie Ukraińska Policja Pomocnicza - w latach 1941-1942 współpracowali z Niemcami i wraz z nimi brali udział w Holokauście Żydów. Podczas wołyńskiego ludobójstwa byli już więc w zbrodniach doświadczeni. Istnieją dokumenty, z wypowied-

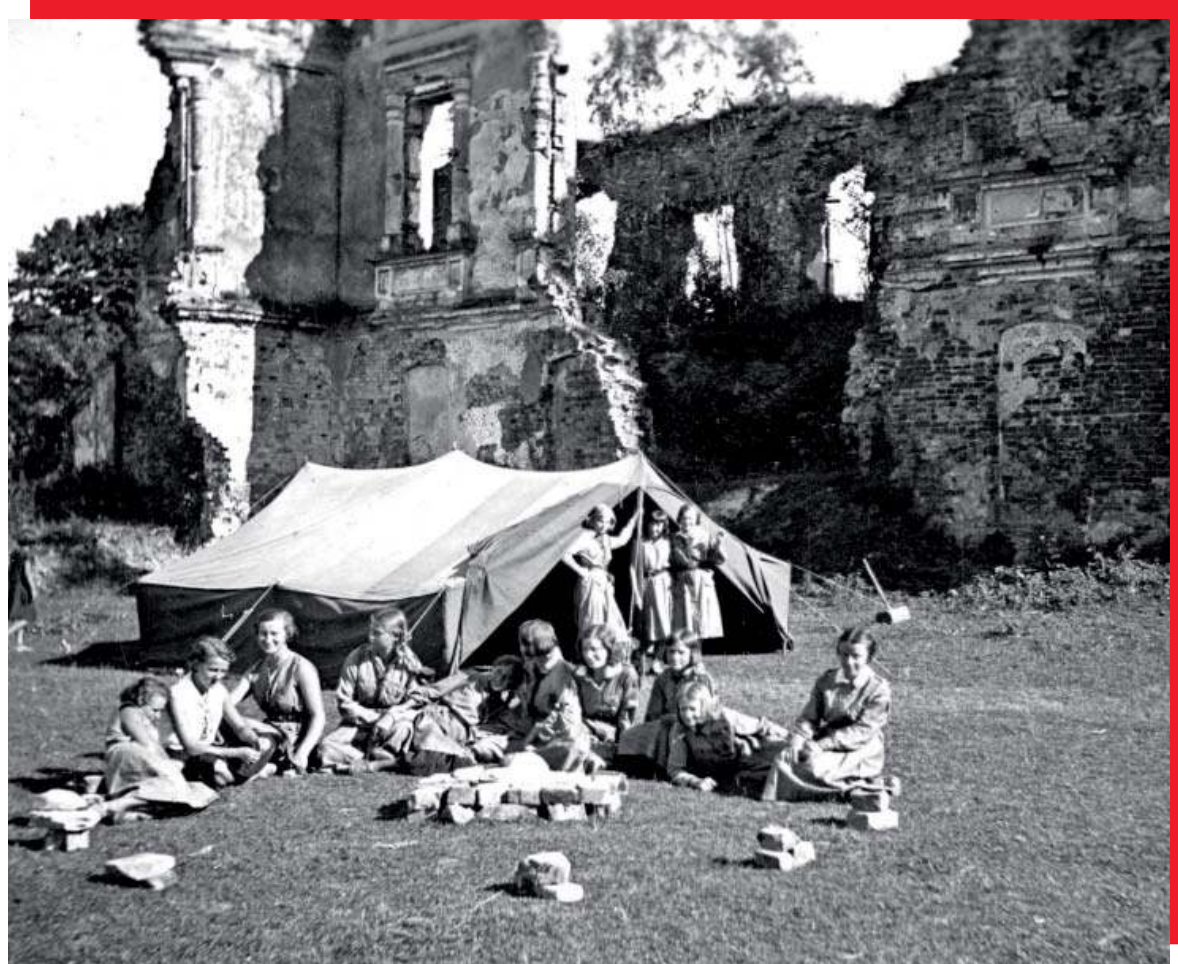
dziami niektórych upowców, w których potwierdzali, że zabicie kobiety, dziecka, pięciu czy 20 osób, w taki czy inny sposób, nie robiło na nich wrażenia. Był rozkaz i musieli go wykonać. I rzecz najważniejsza - to była droga do celu, w taki sposób chciano „wywalczyć” państwo. W ukraińskim nacjonalizmie nie chodziło o układanie wzajemnych relacji, pokojową koegzystencję, dobrosąsiedztwo. Przyszła Ukraina miała być czysta narodowościami, pozbawiona wielokulturowości i w ogóle jednostek, które myślały inaczej niż nakazywała to doktryna ukraińskiego integralnego nacjonalizmu. Ludobójstwo na Polakach miało wywołać nienawiść między Polakami i Ukraińcami, której nie będzie można powstrzymać, i która uniemożliwi porozumienie.

Ukraina, według tej doktryny, miała być niemal wzorcowym państwem nazistowskim, faszystowskim.

O ile dla Polaków Niemcy w czasie II wojny światowej byli głównym wrogiem, to dla ukraińskich nacjonalistów stanowili nadzieję na osiągnięcie celów politycznych. Do pewnego momentu otwarcie współpracowali z Niemcami. Ich wymarzone państwo miało przypominać wzór ustroju nazistowskich Niemiec - dyktatorski, autorytarny i oligarchiczny. Państwem miała zarządzać nieliczna predystynowana do tego grupa kierująca „bezrozumną masą”, bo tak nazywano przyszłych obywateli - Ukraińców. Już to pokazuje, format tego państwa. Żadnej demokracji, szacunku, równości, praw człowieka. Karą za niepodporządkowanie się wizji ukraińskich nacjonalistów była śmierć. Także w strukturach OUN działała Służba Bezpieczeństwa zajmująca się tropieniem odstępców we własnych szeregach. Każdy ich członek mógł być podejrzany o zdradę, o występowanie przeciwko ideologii, i poddany brutalnemu śledztwu, po którym najczęściej się do zarzucanych czynów przyznawał, i był mordowany. Warto by było, by Ukraińcy poznali również te fakty z działalności ukraińskich nacjonalistów.

Polskie podziemie, Armia Krajowa nie była w stanie zapobiec rzeziom polskich wsi przez OUN-UPA?

Tak sformułowane pytanie pojawia się często w rozmowach na temat ludobójstwa - dlaczego AK nie pomogła wołyńsiakom? Otóż polskie podziemie robiło bardzo wiele, by ich ocalić. Problem był podstawowy - na Wołyniu było niezwykle ciężko zbudować siatkę partyzancką. Zasadniczy problem stanowiła niewielka liczba ludności polskiej, a więc potencjalnego zaplecza takich oddziałów. Wobec znacznej części wrogiej ludności



W lutym 1944 r. Ukraińcy zaatakowali klasztor w Wiśniowcu Nowym. Zginęło 300 Polaków, którzy uratowali się uciekając wcześniej z innych napadniętych miejscowości. Na zdjęciu harcerki w Wiśniowcu, lato 1933 r. Nie wiadomo, ile z nich przeżyło ludobójstwo na Wołyniu...

ukraińskiej, niełatwo też było przetrwać na te tereny ludzi, choć próby te podejmowano. Po 1941 r. zaczęły napływać tu grupy specjalne Związku Walki Zbrojnej, w lutym 1942 r. komendant główny AK wysłał sześciu oficerów z kolejną misją zorganizowania Okręgu Wołyń AK, dowództwo w nim objął ppłk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, który przybył na Wołyń w marcu 1943 r. Żołnierze AK wsparli także samoobrony, które były tworzone po atakach, a na początku 1944 r. powstała 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Z drugiej strony były liczne, bezwzględne i dobrze wyszkolone oddziały UPA, w tym 5 tys. byłych ukraińskich policjantów, którzy wiosną 1943 r. zdezerterowali ze służby niemieckiej. To oni stanowili trzon sił partyzanckich UPA. Pamiętajmy też, że AK wysłało do OUN-UPA emisariuszy. Na kilka dni przed apogeum zbrodni na Wołyniu z misją do ukraińskich nacjonalistów udali się ppor. Zygmunt Rumel „Krzysztof Poręba”, Krzysztof Markiewicz „Czort” i Witold Dobrowolski, którzy w geście dobrej woli nie mieli ze sobą broni. Zamiast jednak rozmów zostali w brutalny sposób zamordowani.

Miały miejsce odwetowe akcje polskich oddziałów w ukraińskich wioskach.

Na pewno nie można stawiać znaku równości między zorganizowaną przez ukraińskich nacjonalistów eksterminacją polskiej

ludności a samoradnym odwetem Polaków na Ukraińcach. Przede wszystkim polska samoobrona i oddziały AK toczyły walki z oddziałami zbrojnymi UPA na Wołyniu i w Galicji/Małopolsce Wschodniej od lata 1943 r. Na Lubelszczyźnie czy Rzeszowszczyźnie akcje odwetowe miały rzeczywiście miejsce. W marcu 1944 r. oddziały AK atakowały około 20 ukraińskich wsi, w tym Sahryń. Między lutym a kwietniem 1945 r. spalono też inne wioski, a w marcu doszło do zbrodni w Pawłokomie, gdzie Polacy w odwecie za zabójstwo siedmiu Polaków zamordowali co najmniej 200 ukraińskich mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Zbrodnie te były jednak dokonane wbrew rozkazom polskiego dowództwa i - co nie ulega wątpliwości - jakkolwiek są skazą na działaniach konkretnych żołnierzy polskich, nie miały charakteru zaplanowanego ludobójstwa, jak w przypadku działań OUN i UPA.

Sprawcy ludobójstwa na Polakach z OUN-UPA nie stanęli przed sądami, choć większość z nich zginęła później w walkach z NKWD.

To prawda - niemal żaden z odpowiedzialnych za mord na Polakach kary nie poniósł. Owszem, ginęli w starciach z NKWD czy w zamachach inicjowanych przez sowieckie służby. Części udało się też wy-

emigrować, np. do Kanady, gdzie rozwinęły się środowiska wspierające m.in. kult OUN i UPA.

Tradycje polskiego Wołynia przeniosły się m.in. na Pomorze, tzw. Ziemie Odzyskane, gdzie po wojnie przesiedlono znaczną część mieszkańców dawnego woj. wołyńskiego. Nasza pamięć o ofiarach ukraińskich nacjonalistów nie jest łatwa, bo polskie wsie na Wołyniu przestały istnieć...

Upamiętnienie ofiar OUN-UPA jest rzeczywiście niełatwe. Będzie tak dopóki w pełni nie zostaną przeprowadzone ekshumacje, a jest to praca na kilkadziesiąt lat, przy założeniu, że nie pojawią się kolejne do tego przeszkody. Ofiary najczęściej pozostawały tam, gdzie były zabijane, zwłoki wrzucano do rowów, studni, w najlepszym razie były lekko przykryte ziemią. Niedługo potem pozostałe szczątki rozwlekały zwierzęta. Do dzisiaj na polach uprawnych na Ukrainie zdarzają się przypadki, gdy maszyny rolnicze wykopują je przy okazji prac. Oczywiście jest, że upamiętnienie zamordowanym wołyńsiakom się należy. Sami możemy także do tego się przyczynić nadając odpowiednie nazwy ulicom, skwerom, jak również tworząc tablice, stawiając pomniki. I przede wszystkim także poprzez edukację o zbrodni wołyńsko-małopolskiej - jej ofiarach oraz sprawcach.

Na kolonii życie płynie, jak choremu po rycynie

Kto pamięta kolonijne apele, śluby, dyskoteki i podchody? W czasach PRL-u kolonie były najpopularniejszą formą wypoczynku dzieci. Organizowały je szkoły i zakłady pracy, z których wiele miało własne ośrodki kolonijne. Finansowanie wypoczynku również spoczywało głównie na zakładach pracy, a turnus trwał trzy tygodnie.

ANNA GRONCZEWSKA

Marian Lichtman, znany muzyk, jeden z członków łódzkiego zespołu „Trubadurzy”, miał 10 lat, gdy pojechał na kolonie do Dziwnowa. Zorganizowała je szkoła im. Pereca w Łodzi, której był uczniem. Pan Marian śmieje się, że właśnie na kolonii w Dziwnowie rozpoczęła się jego kariera muzyczna. Przy ognisku śpiewał piosenkę swojej idiolki Nataszy Zylskiej. Na dodatek z kolegą sporządzili perkusję. Z krzesel...

- Na kolonii debiutowałem więc jako perkusista! - śmieje się Marian Lichtman i przyznaje, że bardzo lubił jeździć na kolonie.

Zwykle wyjeżdżał nad morze lub w jego okolice. Był między innymi na koloniach Tczewie czy w Pleniewie. Podczas kolonii w Pleniewie koło Gdańska odwiedził go gość z zagranicy. Przyjechał razem z przedstawicielami Towarzystwa Przyjaciół Żydów. Zobaczył śpiewającego Mariana. Tak mu się spodobał, że potem przysłał mu gitarę.

- O takiej gitarze marzyli pewnie gitarzyści z polskich zespołów bigbeatowych! - dodaje jeden z „Trubadurów”.

Pamięta też, że reprezentował kolonie w Pleniewie na międzykolonijnych zawodach, które zorganizowano w Pelpinie. Na koloniach przeżywał też swe pierwsze miłości. Poznawał dziewczyny ze Świdnicy, Wałbrzycha.

KOLONIE ZAMIAST RYNSZTOKÓW

Pierwsze kolonie letnie dla dzieci i młodzieży na ziemiach polskich zorganizowano już w 1882 roku. Ten wyjazd kolonijny przygotowało założone przez dr. Stanisława Markiewicza Towarzystwo Kolonii Letnich. Wyjechały na nie dzieci biedoty warszawskiej. Na takich koloniach wychowawcą, a w zasadzie „dozorcą” kolonijnym był na początku XX w. Janusz Korczak. Zbierał na nich swoje doświadczenie pedagogiczne. W okresie międzywojennym na koloniach wypoczywało po 300 - 400 tys. dzieci. Organizowały je głównie różne stowarzyszenia. Nie tylko kolonie, ale też półkolonie. Na przykład w połowie lat trzydziestych minionego wieku wydział szkolnictwa i zarządu miejskiego w Łodzi przygotował półkolonie dla 4 tys. dzieci. Na taki rodzaj wypoczynku kwalifikował lekarz, którzy musiał stwierdzić, że dziecko wymaga staranniejszego odżywiania, odpowiedniej opieki i letniego wypoczynku. Zwykle więc na taki przydział mogli liczyć najmłodsi z ubogich rodzin. Ten wypoczynek finansowała w dużej mierze Ubezpieczalnia, czyli odpowiednik NFZ. Zaraz po zakończeniu niemieckiej okupacji dzieci z Łodzi znów zaczęły jeździć na kolonie.

- Łódź to miasto o bardzo niezdrowym klimacie - zauważano. - Wprost miasto gruźliczych i rachitycznych dzieci. Ale kilka lub kilkanaście kilometrów od swoich granic

posiada bardzo zdrowe miejscowości letniskowe. Kilometrami ciągną suche, szpilkowe lasy, przepiękne zdrowym powietrzem, leczą i wzmacniają chorowite płuca mieszkańców.

Oczywiście, nie zapomniano podkreślić, że przed wojną jeździli tam tylko bogaci łodzianie. Biedne dzieci z Bałut lato spędzały bawiąc się przy ulicznych rynsztokach lub w kamiennych podwórkach.

- Łódzcy bogacze na letnie wypoczynki wybrali co piękniejsze letniska - zauważał „Dziennik Łódzki” z 1946 r. - Pobudowali tam wille, otoczyli je ogrodami. Kupili sobie monopol na słońce, powietrze i zdrowie!

W WIŚNIOWEJ GÓRZE DZIECI JEDZĄ TYŁE, ILE CHCĄ

Jedną z takich miejscowości była podłódzka Wiśniowa Góra. Tam kolonie dla dzieci swych pracowników urządziła zaraz po wojnie fabryka Scheiblera i Grohmana, która niedługo potem została Zakładami im. Obrońców Pokoju. Z dumą zapowiadano, że w ośrodku kolonijnym w Wiśniowej Górze przez lipiec i sierpień wypoczywać będzie pół tysiąca dziewcząt i chłopców.

- To bardzo ważna rzecz, bo 80 procent dzieci naszych pracowników jest zagrożona gruźlicą! - zapowiadali przedstawiciele łódzkiej fabryki.

Ośrodek w Wiśniowej Górze składał się z 42 domów. Od razu za-

znaczano, że znajdowały się w fatalnym stanie i trzeba było je wyremontować. Zrobiono to staraniem załogi. I już w czerwcu pierwsze dzieci mogły wyjechać do Wiśniowej Góry.

- Dzieci rzeczywiście mają wszystko, o czym świadczą zaopatrzone piwnice - zauważał „Dziennik Łódzki”. - Dzielne wyżywienie dziecka składa się z pięciu posiłków, bardzo obfitych. Codziennie na obiad jest mięso, a na podwieczerek często wędlina. Dzieciom nie brakuje też owoców. Kolonijna kuchnia dostaje codziennie pełny udój od dwóch krów będących własnością fabryki. Dzieci jedzą tyle, ile chcą. Kuchnia wydaje bardzo wiele „dokładek”. Pełen koszt kolonii ponosi fabryka.

Dzieci na koloniach w Wiśniowej Górze mieszkali w słonecznych pokojach. Zaznaczano, że każde miało własne, nowe łóżko z czystą pościelą. Nie brakowało wychowawczyni. A kontrolę nad koloniami sprawowało kilka matek, które zamieszkały w ośrodku.

Zaraz po wojnie dzieci wyjeżdżały też na zakładowe kolonie do Kolumny, Tuszyń - Lasu czy Przygłowa. Rodzice kolonistów, którzy wypoczywali w Kolumnie, wystosowali skargę do ministerstwa oświaty. Skarżyli się, że ich dzieci chodzą głodne... Reporter „Dziennika Łódzkiego” pojechał na miejsce, by sprawdzić jak wygląda sprawa. Stwierdził, że jedzenia nie brakuje, a dzieci są zadowolone.

- Na porannym apelu melduje się 320 dzieciaków, po jego zakończeniu idą na śniadanie - opisywał kolonijny dzień. - Na stołach piętrzą się góry kanapek. Dusza się raduje, gdy widzi się, że „szkraby” pałaszują ogromne ilości chleba.

Pierwszego w życiu wywiadu udzielił 11-letni Kazio. Cieszył się, że śpi w namiocie ze starszymi. Martwi go tylko, że niedługo musi wracać do domu... Dziennikarz zauważył też, że mali koloniści przybyli na wadze. Średnio o trzy kilogramy.

NOCNE ALARMY W GROTNIKACH

58-letnia Marzena Mrowińska, nauczycielka z Łodzi, przez całą podstawówkę, co roku jeździła na kolonie. Była w II czy III klasie, gdy pojechała na kolonie pocztowców do Grotnik.

- Jeszcze dziś pamiętam te nocne alarmy! - wspomina Marzena. - Nie wiem czy miały być atrakcją dla kolonistów, czy też trzeba było je robić, by ćwiczyć zachowanie dzieci. W środku nocy, a tak naprawdę gdzieś koło 23.00, rozległ się dzwonek. Wszyscy wychodzili na dwór, a potem szliśmy do lasu. Tam śpiewaliśmy piosenki, trochę się bawiliśmy i wracaliśmy do ośrodka. Na początku byliśmy przerażeni, ale z każdą minutą ten alarm coraz bardziej się nam podobał. Potem dopytywaliśmy się, kiedy będzie następny.

Marzena zapamiętała również kolonijne konkursy czystości. Na ko-



Obowiązkowym punktem kolonii były piesze wycieczki

FOT. ANNA GRONCZEWSKA

rytarzu wisiał plakat, na którym zapisywano punkty, które każdego dnia otrzymywała każda sala, grupa.

- Rano po salach chodziła komisja pod przewodnictwem pani pielegniarki - opowiada Marzena. - Sprawdzali czy łóżka są dobrze pościelone, czy na prześcieradłach nie ma piasku, czy jest porządek w szafach. Gdy coś z łóżkiem było nie tak, to robiło się „pilota”, czyli wywraćcało materac, pościel...

PIERWSZE WINO W INOWŁODZU

Wojciech Przybyłowicz, łódzki ekonomista, w połowie lat 70. pojechał na kolonie do Inowłódza koło Spały. Kolonie organizowała jego szkoła, z ul. Szpitalnej na Widzewie.

- Mieszkaliśmy wtedy w szkole w Inowłodzi - wspomina Wojtek. - W dużych, lekcyjnych salach, w których rozłożono łóżka. Nie zapomniałem nocnych pochodów. Może byłoby jednym z wielu, które w swym życiu przeżyłem, ale wtedy już po zmroku przechodziliśmy przez miejscowy cmentarz. Nawet gdy byłem chłopakiem, nie należałem do strachliwych, ale wtedy gdy przechodziliśmy koło tych grobów, to ciarki przechodziły mi po plecach. A wiadomo, że jeszcze między sobą się „podkręcaliśmy”. Zapamiętałem też długie wędrówki do Anielina, gdzie miał znajdować się grób majora „Hubala”.

Te kolonie Wojtek zapamięta jeszcze z jednego powodu - złamał rękę. Poszli się kąpać grupą. On postanowił pokazać chłopakom jak skacze się do wody. Do domu wrócił więc z gipsem.

- W tym Inowłodzi zresztą sporo się działo! - wspomina. - Razem ze mną w sali spało takich trzech chłopaków. Zbyszek był w moim wieku, miał 11 lat i mieszkał na łódzkim Grembachu. Paweł i Jacek byli od nas z dwa - trzy lata starsi. Kiedyś zaczęli mnie namawiać, bym poszedł z nimi do sklepu. Taki mały, wiejski sklepik znajdował się koło szkoły w Inowłodzi. Kazali mi stać przed nim i patrzeć czy nikt nie idzie. Oni w trójkę weszli do środka. Po chwili wyszli i zaczęli uciekać. Pobiegłem za nimi. Nawet nie wiedziałem co zrobili. Kiedy ukryliśmy się za murem szkoły, przyznali się, że ukradli wino i ...ciasto. Nie chciałem jednak próbować tego wina. Kradzież zauważyła sklepowa i zawiadomiła kierowniczkę kolonii. Wezwano rodziców, groziło nam wyrzucenie z kolonii. W końcu udało się przebłagać kierowniczkę, byśmy zostali. Musiałem dołożyć się, by zapłacić za to kradzione wino i ciasto. Do szkół wysłano listy z informacją o tym co wydarzyło się na kolonii. Do mojej szkoły też...

ZAMIENILI BRATA

Sławek, nauczyciel z Częstochowy, pamięta, jak miał wyjechać na kolonie z czterech lat młodszym bratem Pawłem.



Na koloniach zawiązywały się liczne, ale zwykle krótkotrwałe przyjaźnie.

- On jechał pierwszy raz na kolonie i miałem się nim opiekować - opowiada Sławek. - Rodzice w swoim zakładzie pracy bardzo prosili, byśmy pojechali do tego samego ośrodka kolonijnego. Ja pojechałem do Gdyni, Paweł znalazł się w Kozubniku w Beskidach. Zamiast niego ze mną pojechał kolega o tym samym nazwisku co ja, który nie miał nic wspólnego z moim bratem.

RADZIECKI HYMN W RYDZYNKACH

Katarzyna Nowacka pracuje dziś w jednym z banków, skończyła ekonomię na Uniwersytecie Łódzkim, wiele lat jeździła na kolonie w jedno miejsce - do Rydzynek, niewielkiej wsi położonej wśród lasów, niedaleko Tuszyna. Tam swój ośrodek kolonijny miały Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar”. Ekonomistka pamięta, że każdy dzień zaczynał się apelem. Poszczególne kolonijne grupy, a w zasadzie jej przedstawiciele, wciągali na maszt białą-czerwoną - flagę. Grupowi zdawali raport kierownicze kolonii...Wieczorem tę flagę opuszczano.

- I śpiewaliśmy hymn! - opowiada Katarzyna Nowacka. - Jeszcze dziś pamiętam słowa: „Dzień błękitny żegluj po niebie, idzie słońce drogą swą, twoja ziemia chce liczyć na ciebie, przecież rosłeś razem z nią”.

Na kolonie do Rydzynek przyjeżdżały dzieci z całego niemal kraju. Byli też i goście z zagranicy. Przez kilka lat wypoczywali tam młodzi Czesi z Teplic, Liberca, Ust nad Łabą. Rydzyński gościli też Niemców z NRD. Raz przyjechali nawet Rosjanie, a dokładnie orkiestra dęta z Iwanowa. W swojej ojczyźnie wygrali konkurs dla najlepszej orkiestry i w nagrodę wysłano ich do Polski, do Rydzynek. W orkiestrze grały 9-10-letnie dzieci, ale i 19-letni chłopcy.

- Na codziennym apelu Polacy śpiewali „Dzień błękitny żegluj po niebie”, Czesi piosenkę o owieczce, a Rosjanie odgrywali swój hymn narodowy, który rozbrzmiewał po całej okolicy - opowiada Kasia. - Zresztą wiele czasu poświęcali na ćwiczenia. Wychodzili poza teren kolonii i maszerowali po okolicy, grając różne marsze. Okoliczni mieszkańcy wychodzili z podwórek. Czasem ktoś dał Rosjanom cukierki.

ZAGINAŁ ANDRIEJ!

Katarzyna zapamiętała jeszcze jedną historię związaną z Rosjanami. Kiedyś zorganizowano nocne podchody. Oprócz Polaków i Rosjan brali w nich udział też Czesi. Były to więc prawdziwe międzynarodowe podchody. Poszli na nie starsi kolo-

niści, którzy podzielili się na dwie grupy. W jednej był Andriej, przystojny 19-latek z Iwanowa. Kasia nie ukrywa, że bardzo się jej podobał. Ona miała wtedy 13 lat, więc on specjalnie nie zwracał na nią uwagi.

- Wyszliśmy z ośrodka kolonijnego po godz. 21, była to druga połowa lipca, więc już robiło się ciemno - wspomina Katarzyna. - Ja byłam w grupie, która miała poszukiwać tych, którzy się chowają. Po jakimś czasie, było już po północy, odnaleźliśmy ich. Od razu zaczęli pytać czy jest z nami Andriej... Ale Andreja nie było. Okazało się, że zapomnieliśmy taśmy do znaczenia drogi, więc Rosjanin wrócił po nią do ośrodka kolonijnego. Miał ich dogonić. Tak się jednak nie stało. Zaniepokoił się, co stało się z chłopakiem. Szybko wróciliśmy do na-

szego ośrodka. Było około 2.00 w nocy. Ale Andreja nie było. Sytuacja zrobiła się gorąca. Była to druga połowa lat osiemdziesiątych. Wiadomo, że Polacy za Rosjanami nie przepadali. Już miano dzwonić na milicję, kiedy czekając w napięciu na to, co dalej się wydarzy, usłyszeliśmy silnik motorynki. Na tylnym siedzeniu siedział Andriej. Wyjaśnił, że gdy wracał z taśmą to pogubił drogę, nie mógł znaleźć swojej grupy, więc zapytał jakichś ludzi jak trafić do ośrodka kolonijnego. Ci ludzie zaprosili go do środka. Akurat były imieniny gospodarza. Andriej pojadł i popił.

PAMIĘTNE ŚLUBY

Paweł Panek, kierowca z Tomaszowa Maz., też jeździł na kolonie do Rydzynek. Nie zapomni kolonijnych olimpiad. Jeszcze do dziś ma medal, który dostał za pierwsze miejsce w skoku w dal. I oczywiście kolonijnych dyskotek...

Tych „przytulaneł”, gdy trzymając w objęciach dziewczynę kołysał się w takt „Ti Amo”...No i jeszcze były śluby kolonijne. Jego miłość miała na imię Beata. Ślubował jej wierność i miłość. Była to zabawa, ale bardzo ten ślub przeżył. Beata bardzo mu się podobała.

Andrzej Rybiński, znany piosenkarz pochodzący z Łodzi, też był wiele razy na koloniach. W Wiśniewie Górze, Żelechowie koło Grodziska Mazowieckiego. Tylko za jego czasów nie było dyskotek. Siadało się przy ognisku. On potrafił grać na akordeonie, więc załatwiano mu instrument. On grał, a koledzy i koleżanki tańczyli.

- Pewnie, że i były kolonijne miłości - śmieje się piosenkarz. - Z jedną nawet do dziś mam sporadyczny kontakt. Mnie dziewczyny zawsze otaczały i sobie wybierały...



Kolonie w Gdyni, początek lat 70. Dzieci mają na szyjach chusty. Każda grupa miała inny kolor. Po bokach stoją wychowawcy.

**WAŻNY NIE TYLKO MIESIĄC,
ALE TEŻ DZIEŃ ZŁOŻENIA WNIOSKU**

Kiedy najlepiej przejść na emeryturę?

Przyszli emeryci powinni z rozwagą zaplanować moment zakończenia aktywności zawodowej. Najlepiej na emeryturę przejść po swoich urodzinach. Podpowiadamy, jak załatwić niezbędne formalności w ZUS.



Przyszli emeryci powinni z rozwagą zaplanować moment zakończenia aktywności zawodowej. Mogą wiele zyskać.

MAŁGORZATA STEPINSKA

Prawo do nowej emerytury nie jest uzależnione od długości stażu pracy, ale od osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego - 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn. Świadczenie może zostać przyznane nawet wtedy, gdy ubezpieczony opłacił składkę tylko za jeden dzień. Wniosek o emeryturę można złożyć najwcześniej 30 dni przed osiągnięciem tego wieku.

TAK ZUS OBLICZA PRZYSZŁĄ EMERYTURĘ

To przyszły emeryt decyduje, kiedy zakończyć aktywność zawodową.

Warto jednak wiedzieć, jakie czynniki wpływają na wysokość świadczenia. Mechanizm obliczania emerytury to proste działanie matematyczne: w liczniku znajdują się wszystkie zwaloryzowane składki emerytalne zgromadzone na koncie w ZUS od 1999 r. oraz kapitał początkowy sprzed 1999 r. W mianowniku wpisuje się średnie dalsze trwanie życia, czyli prognozowaną liczbę miesięcy życia na emeryturze według komunikatu prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. Im większy zgromadzony kapitał i im mniej - liczba miesięcy, tym wyższe świadczenie. W praktyce oznacza to, że im dłużej pracujemy, tym emerytura będzie wyższa.

- Moment przejścia na emeryturę wpływa na wysokość świadczenia. Każdy dodatkowy miesiąc pracy oznacza wyższą kwotę, a znacze-

nie może mieć nawet dzień złożenia wniosku do ZUS. Chcąc skorzystać z rocznej waloryzacji składek i kapitału emerytalnego warto poczekać do lipca i wtedy złożyć wniosek o emeryturę - podkreśla Krystyna Michałek rzeczniczka ZUS w woj. kujawsko-pomorskim.

DLACZEGO WAŻNY JEST DZIEŃ I MIESIĄC?

Osoby, które osiągnęły już wiek emerytalny i składają wniosek o świadczenie w późniejszym czasie, tj. w kolejnych miesiącach po osiągnięciu powszechnego wieku, najlepiej by to zrobiły po dacie urodzenia. Wówczas średnie dalsze trwanie życia będzie krótsze o ten jeden miesiąc, co ma znaczenie przy obliczaniu wysokości emerytury. Na przykład: jeśli ktoś urodził się 20 lipca i chce przejść na emeryturę od sierpnia, to aby skorzystać z tej zasady, powinien złożyć wniosek nie wcześniej niż 20 sierpnia.

Natomiast, gdy powszechny wiek emerytalny osiągnęliśmy wcześniej (nie w tym samym miesiącu, w którym składamy wniosek o świadczenie), najkorzystniej jest rozwiązać umowę o pracę np. jeden, dwa dni przed końcem miesiąca i jeszcze w tym samym miesiącu złożyć wniosek o emeryturę wraz ze świadectwem pracy. - Rozwiązanie takie pozwala otrzymać za ten miesiąc zarówno wynagrodzenie, jak i pełną emeryturę - niezależnie od tego, czy wniosek zostanie złożony 15. czy 20. dnia miesiąca. W sytuacji natomiast, gdy umowa

o pracę zostanie rozwiązana dopiero ostatniego dnia miesiąca i w tym samym dniu do ZUS-u trafi świadectwo pracy wraz z wnioskiem o emeryturę, świadczenie zostanie przyznane dopiero od następnego dnia po ustaniu zatrudnienia, a więc od kolejnego miesiąca - zaznacza Krystyna Michałek.

Jak dodaje, zanim zdecydujemy się zakończyć naszą aktywność zawodową warto przyjrzeć się swojemu dotychczasowemu ubezpieczeniu i przeanalizować jak długo były odprowadzane składki emerytalne i w jakiej wysokości. Czy staż ubezpieczeniowy pozwoli na podniesienie wysokości emerytury do gwarantowanej minimalnej emerytury, która przysługuje kobietom z co najmniej 20-letnim okresem składkowym i nieskładkowym oraz mężczyznom z co najmniej 25-letnim okresem ubezpieczeniowym. Przy czym okres nieskładkowy może stanowić 1/3 okresu składkowego. Warto też zwrócić uwagę na swoją sytuację pracowniczą, czy nie ominą nas np. nagrody jubileuszowe, premie roczne lub kwartalne. Warto również pamiętać, że oprócz comiesięcznych wypłat ZUS gwarantuje również dodatkowe świadczenia takie jak trzynasta, czternasta emerytura. Ważny jest również aspekt związany z waloryzacją świadczeń, która przeprowadzana jest co roku 1 marca.

JAK ZŁOŻYĆ WNIOSEK O EMERYTURĘ

Wniosek o emeryturę (formularz EMP) można złożyć

najwcześniej miesiąc przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Jeśli nadal pracujemy, dokumenty możemy złożyć jeszcze w trakcie zatrudnienia.

Wypłata emerytury rozpocznie się jednak dopiero po rozwiązaniu umowy o pracę i dostarczeniu do ZUS świadectwa pracy. ZUS ma

30 dni na rozpatrzenie sprawy od wyjaśnienia ostatniej okoliczności niezbędnej do wydania decyzji.

Wniosek o emeryturę możemy złożyć elektronicznie przez platformę eZUS. Wystarczy zalogować się na www.zus.pl/ezus i w katalogu usług wybrać „Złożenie dokumentu EMP”. System automatycznie uzupełni część danych wnioskodawcy. Następnie należy wybrać usługę „Złożenie dokumentu ERP-6”, czyli informację dotyczącą okresów składkowych i nieskładkowych. Po wysłaniu dokumentów otrzymamy elektroniczne potwierdzenie ich złożenia.

Z papierowym wnioskiem EMP możemy również wybrać się do dowolnej placówki ZUS i tam go złożyć. Pracownik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych pomoże zweryfikować dokumenty i sprawdzić poprawność danych.

WNIOSEK O EMERYTURĘ MOŻNA TEŻ WYŚLAĆ POCZTĄ.

Do wniosku należy załączyć formularz ERP-6 oraz - jeśli nie został jeszcze ustalony kapitał początkowy - dokumenty sprzed 1 stycznia 1999

roku, potwierdzające zarówno staż ubezpieczeniowy, jak i wysokość uzyskiwanych zarobków. Potrzebne są także świadectwa pracy, zaświadczenia od pracodawców o zatrudnieniu i wynagrodzeniu (np. druk Rp-7), legitymacja ubezpieczeniowa z wpisami o okresach zatrudnienia oraz dokumenty potwierdzające okresy nauki, jeżeli mają zostać uwzględnione przy ustalaniu stażu ubezpieczeniowego.

WARTO SKORZYSTAĆ Z POMOCY DORADCY EMERYTALNEGO

Można to zrobić w każdej placówce ZUS-u oraz online - podczas e-wizyty.

Doradca, korzystając z kalkulatora emerytalnego, przygotowuje symulację prognozowanej wysokości świadczenia i pokaże, jak zmieni się ono w przypadku dłuższej aktywności zawodowej.

Osoby, które wolą samodzielnie przeanalizować swoją przyszłą sytuację finansową na emeryturze, mogą skorzystać z kalkulatora emerytalnego dostępnego na stronie internetowej ZUS-u, na swoim profilu w eZUS oraz w aplikacji mobilnej mZUS.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

OPERATOR bobiniarki z doświadczeniem. Cięcie folii. Umowa zlecenie. Kontakt: 601 202 759

Zatrudnię kierowcę kat. C do dystrybucji towarów. 300 zł dziennie, umowa o pracę, codziennie w domu, trasy do 200 km. Tel. 664-331-092.

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

AUTOREKLAMA

Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52



W latach 2005-2010 współprowadziła 11 edycji programu „Taniec z gwiazdami”, a w latach 2014-2022 była jurorką programu „Twoja twarz brzmi znajomo”.

W 2002 r. poparła kandydaturę Jarosława Duszewskiego (SLD) w wyborach na prezydenta Gdyni, nagrywając dla celów jego kampanii wyborczej utwór „Niech cię wiedzie dobry duch” (Duch to pseudonim Duszewskiego).



Katarzyna Skrzynecka oszczędza na fryzjerze i nie dba o styl w ubiorze

ZUZANNA KROPKOWSKA

Katarzyna Skrzynecka oszczędnie podchodzi do wydawania pieniędzy - oszczędza na fryzjerze i sama farbuję włosy.

Gdy pojawia się publicznie, nosi ubrania, które nie zawsze do siebie pasują. Choć widać, że doskonale czuje się w swoich strojach (co powinno być najważniejsze), raczej na próżno szukać w tym wyczucia stylu. Na to zwrócił uwagę Daniel Jacob Dali, któremu pokazaliśmy zdjęcia Kasi z programu śniadaniowego. Nie miał najlepszego zdania na temat tego, co zobaczył.

– Outfit Katarzyny Skrzyneckiej potwierdza, że w polskim show-biz-

nesie jest tylko kilka gwiazd, które mogą pochwalić się stylem na światowym poziomie i z całą pewnością nie jest to Skrzynecka - komentuje Daniel Jacob Dali.

Skrzynecka ma swobodne podejście nie tylko do mody, ale także do fryzur. Gdy jej koleżanki spędzają godziny w salonach, wydając przy tym sporo pieniędzy, ona bierze sprawy w swoje ręce. Pandemia, a po niej lockdown i zamknięcie salonów fryzjerskich sprawiły, że zaczęła sama farbować włosy. Z dumą nosi herbaciany odcień, o czym poinformowała na Instagramie: „Selfie w herbacianych włosach i żadnych więcej filozoficznych treści. Przyzwyczajenia, które zostały, zapewne dla wielu z nas,

po lockdownie, ułatwiają życie. Farba w domu z pudełeczka i ekonomicznie”.

3 grudnia aktorka skończy 56 lat. Była zaręczona z piosenkarzem Feridem Lakhdarem, ale w lutym 2002 r. rozstała się z nim po dwóch latach związku. W 2003 poślubiła Zbigniewa Urbańskiego, ówczesnego komisarza Komendy Głównej Policji, z którym w 2007 r. się rozwiódła, a w 2015 r. uzyskała stwierdzenie nieważności małżeństwa.

W 2009 r. wyszła za Marcina Łopuckiego, mistrza Polski i Europy w fitnessie. Ma z nim córkę, Alikę Ilię i jest macochą dla Pauli Łopuckiej, córki męża z poprzedniego związku.

PIŁKA NOŻNA

ŁKS i Unia - dwie drużyny regionu w I lidze jeszcze kontraktują nowych piłkarzy

Niebawem mecze nowego sezonu rozegrają zespoły zaplecza ekstraklasy. Łódzkie na tym szczeblu ma dwie drużyny.

DARIUSZ PIEKARCZYK

Unia Skierniewice, która jest beniaminkiem zagra na własnym boisku z dwukrotnym mistrzem Polski Stalą Mielec, a ŁKS Łódź z Pogonią w Siedlcach.

Letni okres przygotowań do pierwszoligowego sezonu na finiszu. Przed ŁKS Łódź oraz Unią Skierniewice jesz-

cze po jednym meczu sparingowym. Dla obu ekip będą to generalne sprawdziany przed pojedynkami o punkty.

Drużyna prowadzona przez trenera Grzegorza Szokę generalny sprawdzian zaplanowała na najbliższy piątek (17 lipca), a zmierzy się z Wisłą Płock, która poprzednie ekstraklasowe zmagania zakończyła na ósmym miejscu. Klub z Alei Unii 2 pozyskał w okresie letnim aż dziewięciu nowych piłkarzy, ale nie wiadomo czy to już koniec, bo ŁKS ma być ciągle zainteresowany Mateuszem Szczepaniakiem, który w minionym sezonie wystąpił w 32 pierwszoligowych meczach Pogoni Grodzisk Mazowiecki. Strzelił w nich siedem goli. 19-latek był z Legią Warszawa, której jest zawodni-

kiem, na zgrupowaniu w Niemczech, ale raczej nie ma większych szans na regularną grę w drużynie prowadzonej przez trenera Marka Papszuna. Ciekawostką jest bez wątpienia fakt, iż z „Wojoskowymi” wywalczył w roku 2025 Puchar Polski. Zaliczył także pięć pojedynków w Lidze Konferencji. Swoją drogą, dawno ŁKS nie był tak aktywny na rynku transferowym. Inna sprawa, czy to przyniesie oczekiwany efekt, ale przekonamy się o tym dopiero podczas rozgrywek ligowych.

Unia Skierniewice poinformowała natomiast o pozyskaniu kolejnego zawodnika. Tym razem jest to Kacper Kalisz, który miniony sezon spędził w trzecioligowej Ząbkowii Ząbki. 21-latek wystąpił w 28 meczach o punkty, strzelając w nich dziewięć goli.

Piłkarz jest wychowankiem Orła Zielonka, ale występował także w Escoli Varsovia Warszawa oraz KTS Wesoła Warszawa.

Piłkarz podpisał z Unią kontrakt do 30 czerwca 2027 roku, ale z możliwością przedłużenia współpracy o kolejny sezon. W najbliższą sobotę (18 lipca) zespół Kamila Sochy rozegra ostatni letni sparing, a spotka się na boisku przy ulicy Pomologicznej ze spadkowiczem z II ligi KKS 1925 Kalisz.

ŁKS Łódź oraz sieć stacji paliw AVIA zapraszają wszystkich kibiców do udziału w „Mistrzowskiej Promocji”. To kolejny element współpracy z partnerem klubu.



FOT. WOJCIECH PAKULSKI/ŁKS ŁÓDŹ

W bezpośrednim meczu ŁKS i Unii nikt nogi nie odstawiał. Padł remis 2:2

Robert Lewandowski wielką nadzieją Chicago Fire. Otrzyma prawie 20 mln dolarów rocznie

Najlepszy strzelec reprezentacji Polski Robert Lewandowski, były piłkarz Borussia Dortmund, Bayernu Monachium i Barcelony, rozpoczyna prawdopodobnie ostatni rozdział w bogatej karierze klubowej. Został oficjalnie zaprezentowany jako piłkarz Chicago Fire.

Do podpisania umowy, obowiązującej do 2028 roku, doszło pod koniec czerwca. Wówczas kończył się czteroletni kontrakt Lewandowskiego z Barceloną.

Nowy klub określił go w komunikacie „ikoną światowej piłki nożnej”.

Według medialnych informacji Lewandowski otrzyma

prawie 20 mln dolarów rocznie. Takie pobory są możliwe dzięki statusowi „Designated Player”, opartego na przepisach pozwalających klubom kontraktować maksymalnie trzech zawodników, których zarobki i koszt transferu przekraczają ogólnie ustalony limit wynagrodzeń (tzw. salary cap).

Założony w 1997 roku klub z Chicago już prawie 30 lat temu był nazywany najbardziej „polskim” w Major League Soccer. Grali w nim m.in. Piotr Nowak, Jerzy Podbrożny, Roman Kosecki i Tomasz Frankowski, a później (2017-19) gwiazdą był Nemanja Nikolić, sprowadzony

z Legii Warszawa. Węgier serbskiego pochodzenia już w swoim pierwszym sezonie w MLS został najlepszym strzelcem ligi z 24 golami.

Teraz jego śladami ma szansę pójść Lewandowski, z którym działacze Fire wiążą ogromne nadzieje, nie tylko sportowe. Koszulki z nazwiskiem doświadczonego napastnika rozeszły się jak świeże bułeczki, co w mieście z tak dużą Polonią tym bardziej nie powinno dziwić.

Chicago Fire tylko raz zdobyło mistrzostwo MLS - w swoim pierwszym sezonie, w 1998 roku. Oczekiwanie na kolejny tytuł trwa już prawie trzy dekady.



Tak wyglądała wczoraj strona internetowa klubu z Chicago. A na takim stadionie Robert będzie strzelać

Na niemal półmetku sezonu zasadniczego (system wiosna-jesień) piłkarze Fire w tabeli Konferencji Wschodniej zajmują trzecie miejsce. Pierwszy po mundialowej przerwie mecz rozegrają w nocy z 16 na 17 lipca polskiego czasu z Vancouver Whitecaps.

Wyjazd za ocean mógł postawić pod znakiem zapytania przyszłość Roberta Lewandowskiego w reprezentacji, ale wszystko wskazuje na to, że - mimo nieobecności biało-czerwonych na kończącym się mundialu - pozostanie na Ligę Narodów oraz eliminacje Euro 2026.

Obawy kibiców o zakończenie kariery „Lewego” w kadrze były już w 2025 roku. Słynny napastnik, tłumacząc się zmęczeniem sezonem, nie wziął udziału w czerwcowym zgrupowaniu.

DARIUSZ KUCZMERA

Z Anglii, przez Francję, Wisłę i Widzew na stanowisko dyrektora Wisły Płock

Łukasz Stupka został dyrektorem sportowym Wisły Płock. Zastąpił Radosława Kucharskiego, który odszedł po zakończeniu ostatniego sezonu piłkarskiej ekstraklasy.

Nowy dyrektor sportowy Wisły, rocznik 1990, swoją ścieżkę w futbolu – początkowo w roli szkoleniowca i skauta – rozpoczął bardzo wcześnie. Jesienią 2013 roku dołączył do siatki skautingowej angielskiego Wolverhampton Wanderers, a w kolejnych latach współpracował na tym polu również z Crystal Palace oraz francuskim RC Lens.

Na polskim rynku pierwsze kroki stawiał w pierwszoligowej Bruk-Bet Termalce Nieciecza, pracował także jako dyrektor skautingu w Górniku Łęczna oraz Wiśle Kraków. W sezonie 2021/22 pełnił funkcję dyrektora sportowego w Widzewie i ta współpraca zakończyła się awansem łódz-

kiego klubu do ekstraklasy. W Widzewie Łódź pracował od czerwca 2021 roku do lutego 2022.

W styczniu br. udzielił wywiadu dla Radia Widzew, w którym Łukasz Stupka mówił m.in.: Należy cieszyć się, że Robert Dobrzycki tak mocno chce wzmocnić Widzew. Nie liczą się dla niego wydatki i mam nadzieję, że w związku z tym RTS jak najszybciej zostanie ponownie mistrzem Polski. (...) Trzeba się chyba codziennie modlić za zdrowie Roberta Dobrzyckiego, bo to, co robi jest niesamowite. Mam również ogromny szacunek do Tomasza Stamirowskiego, bo gdyby nie on, to pewnie nigdy nie zakochałbym się w Widzewie.

Stupka, jak przekazał klub w komunikacie, jest absolwentem studiów z zakresu zarządzania w sporcie w Anglii i Hiszpanii, a także studiów podyplomowych FIFA w Warszawie.



Łukasz Stupka długo dla Widzewa nie popracował

EXPRESS

Dziś drugi półfinał piłkarskiego mundialu

We wtorek grały Francja z Hiszpanią, a w środę broniąca tytułu Argentyna zagra z Anglią w półfinałach piłkarskich mistrzostw świata w USA, Kanadzie i Meksyku. Przergrani w sobotę powalczą o trzecie miejsce, a zwycięzcy w niedzielę o 21 zmierzają się w finale. Amerykański sędzia Ismail Elfath poprowadzi śródowny półfinał piłkarskich mistrzostw świata pomiędzy Anglią a Argentyną - poinformowała FIFA. DK

Atlanta zaostrza środki bezpieczeństwa

Policja w Atlancie zaostrza środki bezpieczeństwa przed półfinałowym meczem piłkarskich mistrzostw świata Anglia - Argentyna, który odbędzie się w środę. W przeszłości dochodziło do starć

między kibicami obu krajów ze względu na wzajemną niechęć po wojnie o Falklandy w 1982 roku. Służby chcą być przygotowane na każdą ewentualność i zminimalizować ryzyko wystąpienia przemocy. DK

Klub Cristiano Ronaldo ma kłopoty finansowe

Mistrz Arabii Saudyjskiej, klub Al-Nassr, w którym występuje Cristiano Ronaldo, nie ma płynności finansowej. Niektórzy piłkarze pierwszej drużyny otrzymali niepełne wynagrodzenie za czerwiec - poinformowała miejscowa gazeta „Ar-Riyadiyah”. Według źródła kierownictwo klubu pracuje nad tym, aby w najbliższym czasie uregulować zaległości. Problemy wstrzymały proces pozyskania zagranicznego piłkarza, który miał zastąpić chorwackiego pomocnika Marcelo Brozovicia, który opuścił drużynę po wygaśnięciu kontraktu. DK

PIŁKA NOŻNA

Siedem goli i trzy prezenty dla rywala. Widzew zakończył obóz

JAKUB MLONKA

Widzew Łódź zakończył zgrupowanie w Austrii zwycięstwem, ale powodów do niepokoju nie brakuje. Łodzianie pokonali trzecioliigowy FC Marchfeld Donauauen 4:3, jednak wszystkie trzy stracone gole były efektem błędów popełnionych przez podopiecznych Aleksandra Vukovića.

Choć zdecydowanym faworytem byli Łodzianie, to jako pierwsi cieszyli się Austriacy. W 11. minucie po błędzie w defensywie Widzewa pięknym strzałem w samo okienko popisał się Mateo Zetic.

Czerwono-biało-czerwoni długo szukali odpowiedzi, ale gdy już ją znaleźli, dużą rolę odegrał duet Bukari - Fornalczyk. Najpierw po dośrodkowaniu Ghańczyka głową do siatki trafił Fornalczyk, a kilka minut później obaj zawodnicy ponow-

nie rozmontowali defensywę rywali. Tym razem Bukari zachował się bardzo przytomnie w sytuacji sam na sam i wyłożył piłkę partnerowi, który skierował ją do pustej bramki. Do przerwy Widzew prowadził 2:1.

Po zmianie stron trener Vuković przeprowadził aż siedem zmian i przeszedł na ustawienie z dwoma napastnikami. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W 51. minucie Samuel Akere dograł do Andiego Zeqiriego, a ten zdobył swoją pierwszą bramkę podczas austriackiego zgrupowania. Radość nie trwała jednak długo. Chwilę później po faulu Lindona Selahiego gospodarze wykorzystali rzut karny i ponownie wrócili do gry. W kolejnych minutach Widzew kontrolował przebieg spotkania, ale nie potrafił zamknąć meczu. W 72. minucie po błędzie Kuby Nawrockiego do wyrównania doprowadził Zoran

Mihailović. Młody pomocnik nie potrzebował jednak wiele czasu, by odkupić swoje winy. Zaledwie dwie minuty później świetnym podaniem uruchomił Kamila Cybulskiego, a ten efektownym strzałem w samo okienko ustalił wynik spotkania na 4:3.

Trener Aleksandar Vuković z pewnością ma materiał do analizy przed startem sezonu. Strata trzech goli z trzecioliigowym rywalem i błędy indywidualne w defensywie trudno bowiem uznać za powód do zadowolenia.

Widzew: Veljko Ilić - Carlos Isaac (Ángel Baena 46', Marcel Krajewski 71'), Stelios Andreou, Ricardo Visus, Marcel Krajewski (Jan Juśkiewicz 46') - Fran Álvarez (Pape Meissa Ba 46'), Lindon Selahi (Kuba Nawrocki 71'), Emil Kornvig (Juljan Shehu 46') - Osman Bukari (Samuel Akere 46'), Karol Świdzki (Andi Zeqiri 46'), Mariusz Fornalczyk (Kamil Cybulski 46')



Już w niedzielę Widzew zmierzy się z Puszcą Niepołomice podczas oficjalnej prezentacji drużyny.



Andi Zeqiri strzelił trzeciego gola dla Widzewa w ostatnim sparingu. To była pierwsza bramka Szwajcara na zgrupowaniu



- **BARAN (21.03-19.04)**
Jeśli w Twojej firmie są szanse na awans, nie czekaj aż Cię zauważą. Sam się pokaż i zrób to z jak najlepszej strony. Dziś będzie do tego okazja
- **BYK (20.04-22.05)**
Zmobilizuj się do załatwienia sprawy, którą jak najszybciej powinienes mieć za sobą. Rusz do przodu i nie patrz się za siebie.
- **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**
Jeśli planujesz duży wydatek, musisz zacząć oszczędzać. Wszystko zaplanuj i trzymaj się ustaleń.
- **RAK (22.06-22.07)**
Dziś bądź ostrożny. Stosuj zasadę ograniczonego zaufania nawet wobec znanych osób. Ktoś będzie chciał wystrychnąć Cię na dudka.
- **LEW (23.07-23.08)**
Kłopoty z koncentracją i rozdrażnienie mogą zaowocować nie-trafnymi posunięciami. Jeśli będziesz dziś w kiepskiej formie, lepiej nic nie rób.
- **PANNA (24.08-22.09)**
Po chwilowym załamaniu dostaniesz szansę, by zacząć tworzyć coś od nowa. Wyciągnij wnioski ze starych błędów i uważaj na układy personalne.
- **WAGA (23.09-22.10)**
Zabraknie Ci konsekwencji i nie obronisz dość prostej sprawy. Potem możesz sobie pluć w brodę, ale nic już nie zmienisz.
- **SKORPION (23.10-21.11)**
To będzie owocny dzień, jeśli wykażesz się umiejętnością słuchania i nie przejmiesz się odrobiną krytyki pod własnym adresem.
- **STRZELEC (22.11-21.12)**
Z uporem maniaka pracujesz na opinię człowieka, któremu się wydaje, że pozjadał wszystkie rozumy. Dziwisz się, że trudno Ci się dogadać z ludźmi?
- **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Pieniądze będą Ci dzisiaj potrzebne bardziej niż zwykle. Chyba trzeba pomyśleć o podwyżce. Nie bierz jednak więcej, niż naprawdę potrzebujesz.
- **WODNIK (20.01-18.02)**
Odezwią się stare problemy. Już raz użyte argumenty okazały się nieskuteczne. Chyba trzeba zdjąć białe rękawiczki i zapomnieć o delikatności.
- **RYBY (19.02-20.03)**
Nabierzesz chęci dokonania istotnych zmian w życiu. Nie działaj jednak na własną rękę. Musisz dogadać się z bliską osobą.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



- 15 lipca 1410 pod Grunwaldem walczyło rycerstwo z ziemi sieradzkiej, łęczyckiej i wieluńskiej. Wspomina o tym Jan Długosz w swych „Kronikach”. Podczas bitwy ojciec kronikarza, właściciel Brzeźnicy (pow. radomszczański), wziął w niewolę dwóch krzyżackich dostojników. Z kolei Krzyżacy wzięli w niewolę rycerzy z Łęczycy.
- 15 lipca 1960 w Łodzi odbył się pierwszy publiczny pokaz filmu „Krzyżacy” według powieści Henryka Sienkiewicza i w reżyserii Aleksandra Forda. Oficjalna premiera miała miejsce 2 września tego roku. Więcej w Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej.

W APARACIE



- **Pasażerowie zabytkowego tramwaju linii O, którzy wsiedli do niego w minioną niedzielę, mogli posłuchać znanych i lubianych szlagierów, m.in. piosenek Abby w wykonaniu Chóru Akademickiego Politechniki Łódzkiej. Przejazd rozśpiewanym tramwajem zorganizowany został przy współpracy z działającym przy Zajeźdni Muzealnej Brus Klubem Miłośników Starych Tramwajów.**

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) teledysk do piosenki,
- 6) pakt wojskowy z Polską,
- 11) długi drąg zakończony hakiem,
- 12) filmowy Nosferatu,
- 13) pęcherz na obtartej pięcie,
- 14) sznurek w świecy,
- 15) grecki bożek z łukiem,
- 16) oleista ciecz używana jako olej opałowy,
- 17) przypiecek w wiejskiej chałupie,
- 18) krynica w nazwie uzdrowisk,
- 19) letnia spiekota,
- 21) choroba zakaźna zostawiająca ślady na twarzy,
- 23) widoki powodzenia,
- 26) silny atak szalu,
- 27) imię autora „Dywizjonu 303”,
- 30) pierwszy prezenter „Koła fortuny”,
- 31) wróżba z kart,
- 34) stan w USA z Topeką,
- 38) ostry koniec szpady,
- 39) powolny koń,
- 40) aktor grający śmieszne role w filmach,
- 41) minerał na zegarki elektroniczne,
- 42) droga z kilkoma pasami w jedną stronę.

Pionowo:

- 1) obserwowany przez astronomów,
- 2) miasto w pobliżu Lublina,
- 3) kolczasta roślina doniczkowa,
- 4) imię księżniczki Burgunda,
- 5) nie przykłada się do pracy,

1	■	2	■	3		4	5	■	■	6	7		8	■	9	■	10
11					■	12						■	13				
	■		■	14				■	■	15				■		■	
16					■	17						■	18				
	■		■	19	20			■	■	21		22		■		■	
23	24		25			■	26				■	27		28		29	
■		■		■		■		■	■		■		■		■		■
30																	
■		■		■									■		■		■
31		32		33									34	35		36	37
	■		■		■								■		■		
38													39				
	■		■		■								■		■		
40													■	41			
	■		■	42										■		■	



- 6) ogarnia lęklivego,
- 7) tkanina na ścianach Wawelu,
- 8) wydzielony teren,
- 9) gospoda w dawnej wsi,
- 10) przezrocza rzutowane na ekran,
- 20) atrybut malarza,
- 22) kot w gospodarstwie rolnym,
- 24) senne widzenie,
- 25) Polacy lub Czesi,

- 28) duży owoc o czerwonym miąższu,
- 29) skleja dla modelarza,
- 31) zupka dla małego dziecka,
- 32) miasto w Gruzji z piosenki Filipinek,
- 33) ośla dla początkujących narciarzy,
- 35) sklep z farmaceutykami,
- 36) głos Marii Callas,
- 37) ciasto z naciekami pieczono na różnie.

PRZYSŁÓWIA NA DZIŚ

Kto w lecie próżnuje, w zimie głód poczuje.

Lipcowe deszcze - dla chłopów kleszcze, a jak pogoda - większa swoboda.